Nr. 134. We Lwowie, Wtorek dnia 13. Czerwca 1876. **Rok XV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie	3 złr. 75 cent.
„	miesięcznie	1 „ 30 „
Za miejscowa	„	1 „ 70 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie	w państwie austrjackiem	5 złr. — ct.
	do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księt. Naddu. Serbii	po 7 złr. 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE bióro administracji „Gaz. Nar.“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej nowa ulica l. 201) i ajencja dzienników W. Piątkowskiego, plac katedralny l. 7. W KRAKOWIE: księgarnia Adolfa Dygasińskiego. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja p. Adama, Correfour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stulenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE: nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Zapraszamy szanownych prenumeratorów naszych do wczesnego odnowienia prenumeraty na III. kwartał 1876:

Cena prenumeraty na **„Gazetę Narodową“** pozostaje ta sama t. j.:

z przesyłką pocztową wraz z „Tygodnikiem Niedzielnym“:

rocznie	20 złr.	— ct.
półrocznie	10 „	— „
kwartalnie	5 „	— „
miesięcznie	1 „	70 „

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego“ wynosi prenumerata:

rocznie	15 złr.	— ct.
półrocznie	7 „	50 „
kwartalnie	3 „	75 „
miesięcznie	1 „	30 „

Lwów d. 13. czerwca.

(Los jasielskich wychodźców do Ameryki. — Austro-węgierskie sprawy wojskowe. — Sprawa bankowa. — Petycja do Izby panów sejmu pruskiego w sprawie języka urzędowego. — Postanowienie co do sum wykupowych z majątków konfiskowanych w litewsko-ruskich prowincjach.)

W sprawie galicyjskiego wychodźtwa do Ameryki donoszą z Londynu d. 7. bm.: „Między tutejszym posłem austrjackim, hr. Beustem, a angielskiem ministerstwem spraw zagranicznych odbyła się według *Liverpool-Post* komunikacja pisemna z powodu grona Polaków galicyjskich, którzy przybyli do Liverpoolu w nadziei, że zostaną bezpłatnie do Ameryki przewiezieni, ale zawiedzeni, popadli w ostateczną nędzę i przez kilka tygodni w domu ubogich miasta Liverpoolu byli utrzymywani. Zarząd domu ubogich żąda za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych zwrotu kosztów, hr. Beust odpiera jednak, że władze austrjackie nie są do tego obowiązane, i tylko ze względu, że jestto wypadek wyjątkowy, oświadczył, że przedłoży tę sprawę swemu rządowi i czekać będzie na decyzję, zanim dalsze kroki poczyni.

Pod nap. „Podłe okpiszostwo“ donoszą pisma nowojorskie pod d. 22. maja:

„W sobotę (d. 20. maja) rano, ośm rodzin polskich, składających się z 29 osób, przybyło tu z Bostonu, dokąd ich w piątek z Liverpoolu przywieziono, w najzupełniejszej nędzy zwracały się do komisji wychodźczej, żądając jedzenia i przytułku. Okpiono ich w sposób najnikczemniejszy; a sprawozdawcy, który się z nimi mógł przez tłumacza, opowiadali następującą trudną do uwierzenia historję:

„„Jesteśmy z Trzcinicy, powiatu Jasielskiego w Galicji w cesarstwie Austrjackiem. Chcieliśmy wywędrować do Rio Janeiro w Brazylii, bo pisali nam ztamtąd nasi przyjaciele, żebyśmy sobie nasz los polepszyli, gdybyśmy do tego kraju przyjechali. Powiedziano nam, że w Hamburgu można otrzymać wolne bilety na podróż do Brazylii, więc też z rodzinami naszemi pojechaliśmy najpierw do Hamburga. Tam udaliśmy się do biura ajencji Hirschmana i spółka (widocznie żydzi) od Cunardowskiego Towarzystwa parowców. Jakiś pan powiedział nam, abyśmy nasze pieniądze, ile kto ma, a mieliśmy każdy mniej więcej po 300 złr. austrjackich, na pieniądze niemieckie wymieniali. Co też zrobiliśmy. Potem kazał nam wszystkie pieniądze nasze złożyć na stole, a za to przyrzekł nas odstawić do Rio Janeiro w Brazylii. Złożyliśmy wszystkie nasze pieniądze, nie licząc, na stole tego pana, on to wszystko zgarnął i dał nam wolne bilety do Nowego Jorku. Sądziliśmy, że z Nowego Jorku do Rio Janeiro jest niedaleko, że za kilka godzin pieszo tam zajdziemy. Ale zamiast posłać nas prosto z Hamburga do Nowego Jorku, ajent posłał nas do Liverpoolu (w Anglii) a ztamtąd parowcem Cunardowskim „China“ do Bostonu. W piątek wieczór przybyliśmy do Bostonu, zkąd nas Towarzystwo Cunardowskie koleją odesłało, i przybyliśmy tutaj wszyscy w sobotę rano bez centa przy duszy. Ajent hamburgski zabrał nam wszystko cośmy mieli. Zanim nas do Castel Garden przyjęto, nie mieliśmy prawie przez dwie doby nic w ustach.““

„Sekretarz komisji wychodźczej, p. Jackson, kazał zapytać u tutejszego konsula austrjackiego co myśli zrobić z tymi biedakami. Konsul odparł, że ponieważ w Bostonie wylądowali, więc sprawa ta należy do konsula bostońskiego, do niej zatem mieszać się nie chce. A gdy i tutejszy ajent Towarzystwa Cunardowskiego oświadczył, że dla tych ludzi nic uczynić nie może, udał się p. Jackson do komisji zakładów dobroczynnych i poprawczych, która p. Jacksonowi dała dla tych ludzi wolne bilety do Bostonu, dokąd też parowcem „Stonington“ w sobotę wieczór powrócili. Ajenci Cunardowscy albo złożą kaucję na utrzymanie tych ośmiu rodzin w domu ubogich, albo napowrót odstawią ich do Liverpoolu. Jeżeli zeznania Polaków o matactwie Hirschmana i spółki potwierdzą się, to tamtejsze władze zapewne energicznie z nim postąpią.“ — Wątpimy!

Zebrawszy powyższe dane, widzimy, że mowa tu o dwóch gromadach wychodźczych ludu naszego. *Gaz. Lwow.* (ob. *Gaz. Nar.* z piątku) doniosła o gromadzie wychodźców z Dębowca, z której to jednej wsi przed miesiącem odjechało 97 osób do Ameryki, — nie jest to więc ta gromada, o której pisma nowojorskie donoszą, gdyż ta pochodzi z Trzcinicy i tylko 29 osób liczyła. Cóż się stało z gromadą Dębowiecką? Doniesienie *Liverpool-Post* dotyczy zapewne tej gromady z Osobnicy i włości przyległych, która według *Gaz. Lwow.* d. 8. maja w 66 osób przybyła do Liverpoola. Zapewne nadejdą jeszcze dalsze szczegóły tych okropności!

Minister wojny jen. Koller podał się do dymisji, którą też cesarz już przyjął. Następcą jego będzie zapewne jen. Benedek, który go już obecnie zastępuje. *Pester Lloyd* pisze: „Mianowanie nowego ministra wojny i nowego szefa sztabu jeneralnego (którym już jest mianowany jen. Schönfeld) było z góry sprawą więcej niż osobistą. Chodzi tu o zasadę, o zwycięztwo stanowcze systemu, którego reprezentantem był śp. jen. John, a głównym filarem arcyks. Albrecht, polegającego na tem, aby minister wojny zajmywał się tylko administracyjnemi sprawami, właściwe zaś kształcenie i kierownictwo armii aby było w ręku szefa sztabu jeneralnego. Tego systemu głównym przeciwnikiem był jen. Kuhn, poprzedni minister wojny. Nowa organizacja sztabu jeneralnego jest obmyślaną w duchu tego systemu, dlatego też nie można było jen. Kuhnowi ofiarować posady szefa sztabu jnl., mimo że posiada wszelkie ku temu zdolności, ani też na nowo posady ministra wojny, bo byłby domagał się bezwzględnego poddania szefa sztabu ministerstwu wojny.“

Wiadomo zresztą, iż jen. Kuhn już dlatego stał się niemożliwym, że dawał artykuły do *Nowej Pressy*.

Co do ministerstwa wojny, ma nastąpić ta jeszcze zmiana zasadnicza, że ponieważ minister wojny jest odpowiedzialnym, dlatego nominacja jego ma być odtąd kontrasygnowaną przez ministra spraw zagranicznych jako prezydenta gabinetu wspólnego i najpierw w gazetach urzędowych wiedeńskiej i peszteńskiej, a dopiero potem w Dzienniku rozporządzeń wojskowych ogłaszaną.

W ogóle zanosi się na wielkie zmiany w austrjackim systemie wojskowym. O zamierzonych zmianach w konnicy, aby już w czasie pokoju według zasad wojskowych tyle wynosiła, co w czasie wojny; tudzież o przeobrażeniu ustroju wewnętrznego artylerji już oddawna donoszą. Z temi zmianami, które zapewne bez kosztów się nie obejdą, czeka rząd na przeobrażenie dział, które w roku przyszłym prawie zupełnie dokonanem będzie, bo tylko 1 milion złr. dotyczącego kosztu na rok 1878 odłożono. Obmyślaną jest też zmiana służby furgonowej. Największa zmiana, jeżeli do skutku dojdzie, zaszłaby w ustroju landwery. Ministerstwa obrony krajowej, węgierskie i austrjackie, miałyby być zniesione i tworzyć tylko osobne wydziały w ministerstwie wojny; bataliony landwery i honwedów zaś byłyby wprost przydzielone pułkowym okręgom poborowym. Bitność armii i oszczędność zyskałyby na tem, ale trudno aby sejm węgierski na tę zmianę pozwolił.

W tym tygodniu mają się począć urzędowe rokowania z c. k. bankiem narodowym. Wpływowi akcjonarjusze banku tego są za przyjęciem stypulacyj, między rządami austrjackim i węgierskim ułożonych. Chodzić będzie jeszcze o to, aby mimo że przywilej banku narodowego dopiero z końcem r. 1877, upływa, nowe austro-węgierskie Towarzystwo bankowe już z dniem 1. stycznia 1877, którym nowa austro-węgierska ugoda handlowa człowa w życie wejdzie, czynność swoją poczęło; tudzież o pomnożenie filij banku narodowego, które jest nieodzownie potrzebnem. Rokowania te odbędą się na podstawie projektu, który oba rządy bankowi przedłożą, i zrazu tylko przez obopólnych delegatów rządowych prowadzone być mają. Dopiero po tych rokowaniach zajmą się tą sprawą ministrowie.

Na wiecu, odbytym dnia 30. maja w Poznaniu, uchwalono pomiędzy innemi wysłać w obronie praw języka polskiego petycję do Izby panów sejmu pruskiego, a redakcję jej powierzyć oddzielnej komisji. Petycja ta została już ułożoną przez komisję, i brzmi jak następuje:

Wysoka Izbo panów sejmu pruskiego!

„Wysoki rząd królewski pod koniec stycznia rb. złożył u laski marszałkowskiej Izby deputowanych sejmu pruskiego projekt do prawa o języku urzędowym, na zasadzie którego zamierza z całej dziedziny urzędowej usunąć całkowicie język polski.

Prawa języka polskiego, mowy naszej narodowej, uroczyście zagwarantowane międzynarodowemi traktatami, i poręczone słowem monarchów pruskich, nie mogą w żaden sposób jednostronnie, t. j. przez samą reprezentację monarchii być usunięte.

Dlatego też wystosowaliśmy do Izby deputowanych sejmu pruskiego odpowiednie petycje, opatrzone blisko trzystu tysiącami podpisów, a posłowie nasi wykazując taki krzywdzący i oburzający zamach na prawa językowi naszemu przysługujące, udowodnili zarazem, że sejm pruski nie może i nie jest w tej sprawie kompetentnym. Mimo to Izba deputowanych sejmu pruskiego, wbrew nietylko prawu przyrodzonemu i historycznemu, ale i międzynarodowym traktatom i uroczystym zaręczeniom królewskim, przywłaszczając sobie nieprawnie nienależącą jej władzę, projekt rządowy, o którym mowa, naruszający w najwyższy sposób i prawo publiczne, i wręcz przeciwny uroczystym przyrzeczeniom monarchów pruskich, projekt ten, powtarzamy, na posiedzeniu z d. 20. maja przyjęła.

Posłowie nasi na temże posiedzeniu przeciw podobnej uchwale zaprotestowali, i protest ten na stole sejmowym złożyli.

Taka uchwała zraniła w najdroższych i najświętszych uczuciach całe społeczeństwo nasze — wobec czego dziś, gdy projekt rzeczony ma przyjść pod rozpoznanie Wysokiej Izby panów, nie pozostaje nam nic innego, jak powołując się na petycje, złożone w Izbie deputowanych, i protest posłów naszych, upraszać Wysoką Izbę panów, aby jako reprezentantka zasad zachowawczych i najwierniejsza osłona królewskości, nie dopuściła, by międzynarodowe traktaty, by uroczyste słowo i poręczenie królewskie, gwarantujące nasze prawa narodowe, nie miały należytego poszanowania, i w niwecz były obracane, a ztąd też, oraz ze względu na to, że również jak Izba deputowanych, nie jest właściwą do stanowienia w tej mierze, aprobaty swej pomienionemu projektowi rządowemu odmówiła.“

Dzienniki poznańskie wzywają do jak najliczniejszego podpisywania tej petycji, która ma być przesłana do Berlina na ręce członka Izby panów, p. Mieczysława hr. Kwileckiego.

Russki Mir pisze: „Ministerjum dóbr państwa poleciło zarządom tych dóbr w dziewięciu guberniach zachodnich, w zastosowaniu się do postanowienia o dobrach konfiskowanych w tych guberniach, ażeby wszystkie sumy wykupowe, przyznane majątkom uwolnionym od konfiskaty, tudzież przyznane majątkom ostatecznie skonfiskowanym i zabranym na skarb, co do których sprawy o długi na nich ciążące są rozstrzygnięte, a obrachunki długów pokończone — ażeby, mówimy, wszystkie takie sumy wykupowe, przechowywane obecnie jako depozyta w instytucjach kredytowych i kasach rządowych, zostały przelane tytułem depozytów do instytucyj opieki powszechnej, dla wręczenia osobom, które złożą dowody prawne, iż mają prawo odebrać te sumy wykupowe. Co do sum wykupowych przyznanych majątkom ostatecznie skonfiskowanym, względem których toczą się jeszcze sprawy o długi, sumy te powinny zostać w instytucjach kredytowych lub kasach rządowych jako depozyta zarządów dóbr państwa, dopóki sądy nie zawyrokują w owych sprawach o długi i ostateczne rozrachunki z wierzycielami. Jeżeli z tych ostatnich sum wykupowych po zaspokojeniu z nich długów, pozostaną jakie kwoty resztujące, to przelewają się również do instytucyj opieki powszechnej jako depozyta, dla wręczenia komu należy, po poprzedniem za każdym razem zawiadomieniu o tem ministerjum.“

Nowa moskiewska rzeź na Podlasiu.

Bolesne nadchodzą wieści z Podlasia. Moskwa wszczęła nowe mordy i rzezie unitów, którzy bronią wolności swego sumienia, chociaż ukazem carskim zostali ogłoszeni za szyzmatyków, czyli raczej niewolników carosławia.

Okrucieństwa, dokonywane na nieszczęśliwej ludności, która podług urzędowego ogłoszenia Moskwy, dobrowolnie przeszła na prawosławie, wywołane zostały kościelną wizytacją nowego moskiewskiego arcybiskupa w Warszawie, Leoncjusza. Poprzednik jego, Joanicjusz, dla rządu krwi chciwego nie dość był energicznym; powołano więc z Chersonu na jego miejsce Leoncjusza, który dał się poznać ze swych popędów prześladowczych w walce ze sztundyzmem, szerzącym się coraz bardziej pomiędzy ruską ludnością na obu brzegach Dniepru. Nowy arcybiskup po przybyciu na Podlasie, widząc zamknięty przed sobą przez miejscową ludność wstęp do kościółów i chat wiejskich, przywołał do siebie popów i pod groźbą Sybiru i najsurowszych kar, nakazał spędzać ludność do cerkwi, spisywać nowonarodzonych i wykonywać na nich chrzest prawosławny. Trzeba było do tego pomocy żandarmów i kozaków. Zrozpaczona ludność rzuciła się podobno wówczas na najbliższych swych prześladowców, popów. Sprowadzono więc wojsko i powtórzono krwawe sceny Drelowa i Pratulina. Po wioskach, pisze nasz korespondent z Warszawy, odbywały się „ataki i formalne rzezie bezbronnych włościan, nie przypuszczając kobietom i dzieciom. Strzelano w masy ludu nietylko

---

DELI PETKO.

Powiastka podług legendy bułgarskiej.

Poświęcona Władysławowi Tarnowskiemu

na pamiątkę 17. marca 1875.

przez

KAROLA BRZCZOWSKIEGO.

Przed półwiekiem, kraj między dwoma pasmami gór Rodopy i Bałkanu inaczej niż dzisiaj wyglądał; siekiera i płomień nie miały jeszcze nadziei zwalczyć kiedyś olbrzymie dęby i buki, obedrzeć ściany jarów z zielonej i wonnej szaty lilaków, leszczyn i młodej grabiny, przeplecionej bluszczem i dżigrami *); na próżno jeszcze człowiek w dolinach w pobliżu wiosek kusił się walić niebotyczne czinary (jawory) i wiązy, rozsiadłe nad stami strumieni, gdzie igrały złotem nakrapiane pstręgi, pnąc się w górę huczącego wodospadu; nieśmiertelna siła wegetacji zagłuszyła rudunki i miejsca przeszłorocznych kukurudz i bostanów, i rzucała nieprzebyte zarośla jeżyn, paproci i bzów jednorocznych. Cała okolica między Wetrinem (Jenikej), Isladi, Wakarelem i Samakowem wyparta w górę, w tysiącznych rozdarta kierunkach, położyła się jak olbrzymia barykada w poprzecz szerokiej paszczy potwornego olbrzyma otwartej na wschód, olbrzyma grożącego tysiącem zębów skał, którego głowa rysuje się na zachodniem niebie czarna, groźna, kudłata lasami, posypana wiecznym śniegiem. Z gardzieli tej wylewają się wody Marycy na równiny Tatarskiego Bazardżika, porznięte kanałami, zielenieiące ryżem i zbożem, ożywione rykiem licznego bydła, i krzykiem żurawi i gęsi dzikich. Z tych równin dzisiaj pędzone parą lokomotywy idą na spotkanie Marycy, i długim wężem wagonów przesuwają się nad przepaściami jej skalistego łożyska, zostawiając na prawo pnącą się pod górę drogę wozową, na którą, lat temu kilka, zaledwie zdobyła się Turcja. W parę godzin dzisiaj, nie myśląc o trudnościach miejscowości, przebywa się kraj ten, odarty prawie ze wszystkich dzikich swoich ozdób, pozwalający oczom każdego ciekawca zaglądać w tajniki swojego ustroju, kiedy niegdyś każdą piędź drogi przezeń trzeba było zdobywać ciężkim trudem i odwagą. Kraj ten jest jednym z głównych strategicznych punktów Turcji; barykady tej bożej z żadnej strony obejść nie można, trzeba sobie przejście przez nią wyłamać sztuką, i bronić go twierdzami. Tak zrobił Trojan, kiedy Orjent związał z Panonią, budując drogę kamienną, której ślady dziś jeszcze napotykają się pośród zarośli; tak dzisiaj robi kapitał cudownie parą skracający odległość, i zbliżający do siebie ludzi obydwóch półkul ziemskich.

Przed kilkudziesięciu laty świat tu był inny, — świat groźny, dziki, dziwnie piękny, ale straszny i krwawy; znał go wzdłuż jego drogi ciężkiej podróżny, zmuszony ją odbyć; strażnik konny, który po niej towarzyszył karawanom podróżnych, broniąc ich od rozbójników; znał ją kurjer pędzący z depeszami austrjackiej ambasady, lub Tatar wiozący pocztę stambulską. Co po obudwóch stronach drogi? jaki tam świat? nikt o tem myśleć nie miał czasu, zajęty będąc śledzeniem każdego głazu, każdego drzewa, czy za niem nie ma rozbójniczej zasadzki, wsłuchując się w każdy szelest z ręką leżącą na osadzie pistoletu. Huk rozbijającego się o głazy potoku, dawał tylko odgadywać, że często wązką ścieżką się jedzie nad brzegiem jakiejś krzewami zakrytej przepaści, która wystawia się wyobraźni tem głębszą i czarniejszą, że jest zakryta; brzęk dzwonków pasących się kóz powiadał, że gdzieś tam dalej są ludzie i trworzył — bo myśl się nasuwa: jacy ludzie? lepiej żeby nikogo nie było.

W owych czasach, które chcielibyśmy, aby wrócić się mogły dla Turcji, nie dlatego, że nie było dróg, że kraj był zasiany rozbójnikami; nie dlatego, że życie każdego giaura o tyle tylko miało znaczenie, że bez giaurów nie byłoby kim ziemi orać, i nie byłoby do kogo z całym taborem na noc zajeżdżać, ale dlatego, żeby tej Turcji, która poczęła się ruszać, budować drogi wozowe i żelazne, i wyjąknęła, że myśli uważać giaura za człowieka, powrócić bogactwa, które jej w ręce dała była Opatrzność, a które tak szalenie roztrwoniła i trwoni jeszcze; zresztą choćby tylko dlatego, że kraj lasem pokryty, szumiący wodami wydawał się nam zawsze piękniejszym, niż skwarem słońca palone nagie skały, tu i owdzie noszący dowody, że ich tak Bóg nie stworzył. — w owych czasach w połowie drogi między Wetrinem i Bramą Trojana stał „kuluk“ czyli strażnica, — ślady dziś po niej nie ma — tem lepiej jeżeli już nie potrzebna.

W wąwozie, na drodze wiodącej do kuluka, o kilka minut od niego, potoki podmyły głaz wapienny, który złamany pod własnym ciężarem, runął w części na dół, zawalając przejście swemi okruchami i pniami drzew, które zgruchotał, a w części zawisł szeroką płytą, grożąc co chwila upadkiem i całkowitem zatarasowaniem drogi. Tę skałę, wiszącą jak miecz Damoklesa nad głowami przechodniów, podparto dwiema grubemi belkami dębowemi. Pod tą bramą tryumfalną nowego rodzaju przejeżdżając, trzeba było schylać głowę, i strzedz kolan, żeby ich nieskaleczyć, ocierając się o belki lub skałę. Miejce to zwano, jak wiele innych podobnych, po turecku „sakał tutan“, co się da wytłumaczyć po polsku przez wyraz „łapi-broda“, nazwa wyborna, bo tam zasadzony rozbójnik mógł pochwycić za brodę, i ściągnąć z konia bezkarnie.

Lipcowe słońce rzucało swoje palące promienie prawie pionowo na dach sakał tutana; liście platanów i olszyn w głębi wąwozu drzemały nieporuszone najmniejszym powiewem wietrzyka; nigdzie nie widać było żadej ptaszyny, z nikąd nie dolatywał dźwięk jej pieśni; słychać tylko bieganie jaszczurek po suchych liściach rozsypanych pomiędzy kwitnącemi ostami lub od czasu do czasu wybuch janczarskiej muzyki polnych świerszczów. Nagle z góry pomiędzy dwie belki spuściły się bose, żylaste nogi i poczęły się kołysać od niechcenia zawieszone nad drogą zsypując na nią piasek i kamienie; po długiej chwili takiej niemej zabawki, odezwała się pieśń siedzącego na sakałtutanie chłopaka:

Na początku Bóg stworzył słońce i trzy gwiazdy.
I tylko trzy gwiazdy... aman, aman!
Trzy gwiazdy, trzy gwiazdeczki na to niebo całe, aman!
Jedna gwiazda wschodziła, gdy schodziła druga;
Płakały gwiazdy, wszystkie trzy płakały,
Nudno im było, trzem na niebo całe! aman!

Cha, cha, cha! a czy wiecie wy wszyscy daskałowie (nauczyciele) i popi! zkąd tyle gwiazd dziś świeci? cha, cha, cha! a mądrzy... i nie wiedzą! Oni klaszczą w ręce i wołają: *deli, deli Petko!* (szalony) a deli wie czego oni nie wiedzą. Obłąkany zamyślił się chwilę, zrzucił barani kołpak z głowy, rozdarł szerzej na piersiach podartą koszulę i począł w górę rzucać kamyczki, które mu pod rękę podpadły; „deli Petko! wołają.... a może to i prawda... i jestem szalony, bo się pytam ludzi o to, co prędzej wiedzą kamienie i drzewa!“

Zerwał się na nogi, zacisnął kołpak na głowę, zsunął się po podporze głazu na drogę i długą trzciną wymachując po powietrzu, przeskoczył strumień, dopadł do olszyny, wpół ją objął, zatrząsł nią i począł wołać: „stara jesteś... widziałaś... Bóg stworzył słońce i trzy gwiazdy, i tylko trzy gwiazdy... pamiętasz... trzy, tylko trzy; odezwij się! bo cię powalę na ziemię, bo cię zduszę! Mów, zkąd dziś tyle gwiazd na niebie? mów, bo cię wykorzenię!“

I biedny począł szamotać drzewem, aż na czoło powybiegały mu żyły jak postronki i na twarz oblaną płomieniem potoczyły się strumienie potu; odskoczył nagle od drzewa, wyprężył się zaciskając pięści i strasznym zawołał głosem: „bądź przeklęta! na wieki przeklęta! i ty się śmiejesz i mówisz: deli, deli! Jak Pan przyjdzie sądzić, ludziom daruje... ale drzewom nie daruje, że mają gorsze serca niż ludzie... bądź przeklęta!“

Strasznym był w tej chwili deli Petko, bo przeklinał całym bolem rozdartego serca, a niemiał snać złego serca, bo po klątwie opuścił ręce, patrzał na trzęsące się jeszcze liście targanej przed chwilą olszyny, łzy mu się puściły z oczu, westchnął i rzekł z cicha: „niech ci Bóg przebaczy, jak ja ci przebaczam! Biedny deli Petko! nie prawda? Stał chwilę, otarł oczy rękawem grubej poszarpanej koszuli i utonął w gęstwie grabiny. Od czasu do czasu, coraz dalej, wyżej pomiędzy bukami słychać było jego pieśni:

Na początku Pan stworzył słońce i trzy gwiazdy,
I tylko trzy gwiazdy... aman, aman!

Zkąd był ten nieszczęśliwy obłąkany, nikt nie wiedział, chociaż znano go od Samakowa do Filipopoli; zjawił się nagle przed kilku laty i przez ten czas w niczem się nie odmienił; wyglądał jak wygląda: smukły, ogorzały, barczysty z żylastą, suchą ręką i sprężystą lędźwią; zawsze w takiej samej baraniej czapce i poszarpanej ale czystej koszuli; a że od czasu jak go zaznano i wiek jego się nie odmienił, wyglądał zawsze jakby miał szesnaście lub siedmnaście lat, dziwne o nim po wsiach krążyły pogłoski. Byli tacy co utrzymywali, że o nim słyszeli od swoich rodziców od dawna pomarłych, którzy opowiadali o obłąkanym zawsze jednego wieku młodzieńcu i opis jego sposobu życia i obłąkania przypadał do osoby deli Petki.

W żadnej okolicy nad kilka dni się nie zatrzymywał; pojawiał się na chwilę w miastach, przebiegał bazary, zda się kogoś szukał; czasem zatrzymywał się przed kim, zapytał czy wie zkąd teraz tyle gwiad na niebie? zaśmiał się: cha, cha, cha! popatrzywszy na lica zdumionego zapytanego — wołał: „i ty nie wiesz!“ i znikał śpiewając: na początku Pan stwrzył słońce i trzy gwiazdy. Z nikim nie wdawał się w rozmowy; pytany zkąd jest, wskazywał ręką na ziemię, mówiąc: zkąd i ty; kto jego ojciec, kto jego matka? „I ojciec i matka ztąd nie daleko; matkę moją widzicie często i znacie, ojca mojego widzicie rzadziej, ale go nie znacie. Matka moja płynie, a mój ojciec stoi: matka moja Maryca a Jeleni Wrach mój ojciec*); jeśli to nie prawda, to mi powiedźcie, kto moi rodzice.“

Nic robił Petko nikomu nic złego, owszem lubił usłużyć, przynieść wody, drzewa z lasu; węglarzom pomagał w kosze pakować węgle, flisom spychać tratwy osiadłe na piaskach Marycy; nigdy nikogo o nic nie prosił; gdy mu co dano do zjedzenia, jadł na miejscu, ale nic nie brał ze sobą, chyba że miał iść do ojca; wtedy robił sobie krobkę z giętkich gałązek i zbierał chleb kawałkami.

Po takiem zaopatrzeniu się na drogę znikał zwykle na parę tygodni; odwiedziny te ojca zawsze odbywał w lecie, gdy śniegi w górach stopniały i tylko jeszcze szczyt Jeleni-Wracha i Mussały były niemi pokryte. W kilka dni zwykle po odejściu Petki, widywano na najwyższym szczycie Rylskich gór wielki płomień i mawiano: „to ojciec Petki gości syna.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Smilax excelsa.

*) Jeleni Wrach, jeleni wierzch, jedna z najwyższych igieł Rodopy, naprzeciwko Rylskiego monasteru. Jeden ze znakomitych geografów podróżników, doktor Barth bierze jeleni za eleni, i do dziwnych ztąd dochodzi wniosków greckich.

Polska, Sybir, Francja,*)

przez

FELIKSA LEWICKIEGO.

Część III. i ostatnia.

Francja.

(Ciąg dalszy.)

Opowiadanie Stanisława wytłumaczyło mi dokładnie powód jego melancholii, która się tak mocno odbiła w jego rysach. Natura jego była spokojna na pozór, w duszy jednak posiadała wiele ognia. Cierpiał tęskniąc za krajem, świerk w Paryżu mu go przypomniał, zobaczył pod nim dziewicę i wyidealizowszy, ją ukochał. Gdy się przekonał, że ideał jego nie miał w sobie nic wyższego, ale była to zwyczajna, realna Paryżanka, nastąpiło rozczarowanie, a z niem silniej, bo już chorobliwie objawiła się znowuż tęsknota za krajem. On potrzebował kochać. Szczęście jego było w miłości dla drugich, dla kraju. Miłość jego nie była jednak jakiemś nieokreślonem uczuciem, wyrażała się bowiem zawsze w obowiązkach. Obowiązek i jego spełnienie był dla niego wszystkiem. Bujną i bogatą wyobraźnią obdarzony, lubiał unosić się na skrzydłach fantazji, lecz to mu nie przeszkadzało pracować i kochać.

Znałem dobrze Stanisława i dlatego opowiadanie jego zasmuciło mnie i pogrążyło w głębokie dumanie.

— Cożeś się tak zamyślił? zawołał po chwili, zdawało by się, żem cię zasmucił mojem opowiadaniem.

— Nie, odrzekłem, ale myślę nad tem, jakby zaradzić temu.... rozejściu się.

— Na to niema rady, mój kochany, postanowiłem stanowczo zapomnieć, że ją kiedykolwiek znałem.

— Zapomnieć? A jakże dawno przestałeś u nich bywać?

— Dwa tygodnie temu.

— I nie bywasz już w ogrodzie botanicznym?

— Owszem, ale z rana.

— Powiedz mi szczerze Stanisławie, zawołałem, biorąc go za rękę i patrząc mu się w oczy, czy myślisz jeszcze o niej?

Chwilę przypatrywał mi się w milczeniu, potem rzekł z niechęcią:

— Myślę!

— A więc niepodobna ci będzie jej porzucić!

*) Zobacz nr. 259, 260, 261, 265, 266, 267, 279, 273 280, 282, 13, 14, 16, 20, 21, 22, 23, 24, 26, 27, 34, 35, 36, 38, 56, 58, 59, 86, 88, 101, 102, 105, 107, 114, 115, 123, 124 i 133.

z karabinów, ale i z dział. Rozprószonych rąbano pałaszami, tratowano końmi. Krwi rozlew był ogromny, ofiar padło bardzo wiele, a jeszcze więcej uwięziono.“

Prawie o tym samym czasie na drugim krańcu dawnej Rzeczypospolitej, na Białej Rusi, w powiecie orszańskim mohilewskiej gubernii, w miasteczku Białyniczach, Moskwa odebrała od katolickiej ludności jej kościółek z czczonym powszechnie obrazem Najświętszej Panny. Tam znękana ludność nie stawiła czynnego oporu; płaczem tylko i jękiem świadczyła o strasznej boleści, jakiej doznawała w nieustannem gwałceniu swego sumienia przez najazd moskiewski. Argumenta, któremi prawosławna Moskwa motywuje zabór cudzej własności, godne są rządu Wysp Złodziejskich. Znajdują się one w okólniku arcybiskupa mohilewskiego, ks. Fijałkowskiego, nadesłanym w odpisie do „Gazety“ przez naszego petersburgskiego korespondenta. W okólniku tym mongolska Moskwa urzędownie za podpisem samego cara zapiera się pokrewieństwa swego z Polską, a więc i ze Słowiańszczyzną. Wa żne to i prawdziwe z jej strony wyznanie!

I ten rząd, świeżo zbryzgany krwią bezbronnej ludności i splamiony zaborem cudzej świątyni, śmie przed Europą występować w roli obrońcy swobód wyznania chrześciańskiej ludności, jakoby pokrewnych sobie Słowian?

Jeżeli Moskwa zdoła dalej łudzić Słowian, to sami sobie będą winni. Projekt podziału Turcji, ułożony przez Ignatiewa a pochwalony przez cara, powinien otworzyć im oczy, do czego dąży Moskwa przez zabór Konstantynopola i przywłaszczenia sobie najwyższego dyplomatycznego i wojskowego zwierzchnictwa nad narodami półwyspu Bałkańskiego.

Sprawa wschodnia.

Z oświadczenia, jakie w piątek złożył Disraeli w Izbie niższej parlamentu angielskiego, stwierdza się ten wielki tryumf, jakie odniosła dyplomacja angielska nad polityką trójcesarskiego przymierza, a względnie nad polityką Moskwy. Na dziś podyktowano warunki obecnego stadjum sprawy wschodniej ani w Berlinie, ani w Petersburhu, a tem mniej w Wiedniu — jeno w Londynie. Pogrzebanie memorandum moskiewskiego to rezultat zabiegów angielskich. Z niego wypływają dodatnie punkta programu, które w Londynie sformułowano wcale wyraźnie, a najpierw zaniechanie wszelkiej pressji względem sułtana: powtóre pohamowanie Serbii i zmuszenie jej do sumiennego wypełnienia obowiązków lennika; a nareszcie przyspieszenie uznania nowego władzcy cesarstwa ottomańskiego. Niemiły to program dla twórcy memorandum berlińskiego i wywracający całą kilkoletnią pracę jego, ale Anglia stoi nad karkiem i żąda przyjęcia programu.

Disraeli sarkastycznie oświadczywszy w parlamencie, iż „konkurencja mocarstw z Anglią“ uległa zmianie, odmówił przedłożenia dokumentów, mogących urzędownie wyświecić cały przebieg tej pracy, która ową zmianę sprowadziła, a odmówił ze względów, bardzo łatwo dających się pojąć: sprawa jeszcze nie skończona, a tryumf odniesiony przez angielski system parlamentarny nie powinien być w ostatniej godzinie skompromitowany szczerem wyznaniem wobec tych, którzy opierając się tylko na systemie militarnym, parlamentaryzmu używają tylko dla pokrycia swych podziemnych, zaborczych robót. Dla walczącego zdradziecko, nie zawsze godzi się przed zwycięstwem odsłaniać przyłbicy. Mamy już dalszy ciąg depesz wicekunsula moskiewskiego w Mostarze z 1872 r., stwierdzających to samo, co już wyjaśniły pierwsze depesze tegoż samego źródła, a mianowicie, że dzisiejsze powstanie czynnie było przygotowywane przez Moskwę już przed czterma laty. Dziś jednak jeszcze dziennikarstwo moskiewskie w oburzeniu czyni zarzut Anglii, że skrycie przyczyniła się do strącenia Abdul-Azisa z tronu!

Czy nieprzedłożone teraz przez Disraelego dokumenta wyjaśnią kiedy w takiej samej mierze skryty udział Anglii w zmianie tronu stambulskiego, w jakiej był i jest udział Moskwy skierowany przeciw całości Turcji, nie wiadomo, to wszakże pewna, że w całej dotychczasowej kampanii dyplomatycznej na Wschodzie, o ile Moskwa była pewną swego, tylko z intryganckiego przygotowania ruchu słowiańskiego, a następnie z nadziei wyzyskania trójcesarskiego przymierza, o tyle Anglia zręcznie korzystała z całej sytuacji europejskiej, a względnie ze stosunku Niemiec do Francji, oraz z wpływów swoich w Stambule.

Jak dalece Moskwa była pewną swego programu, a następnie jakie rozpaczliwe wysilenia czyniła w pierwszym tygodniu po wstąpieniu na tron Amurata V., aby przeprowadzić go, dość tylko rzucić okiem na akcję dyplomatyczną w czasie między 1. a 8. czerwca. Dnia 1. czerwca prawie wszyscy ambasadorowie w Stambule już mieli zlecenia od swych rządów do wybadania usposobienia nowego rządu tureckiego, aby na tej podstawie wybadać, co tenże rząd zamierza uczynić z propozycją berlińską. Porta odpowiedziała, że udzieli swobody wszystkim swym poddanym bez różnicy wyznań. Po tej odpowiedzi widoczną się okazała zmiana w obozie ambasadorów: jedni okazali radośne zadowolenie, drudzy chłodno ją przyjęli. Odniesiono się do odnośnych rządów i rozpoczęła się praca. Jak szybką była ta robota, widać z tego, że już d. 8. czerwca porażka trójcesarskiego przymierza była faktem dokonanym. Przez ten cały czas Ems był punktem nietylko ożywionej pracy dyplomatycznej, ale oraz gorączkowych przygotowań moskiewskich. Kancelarja Gorczakowa służyła tam nietylko do wymiany depesz dyplomatycznych, ale także do wysyłania rozkazów dla wszelkich organów moskiewskich. Do Kronsztatu wysłano rozkaz, aby flota była gotową zejść z kotwic w ciągu 24 godzin, a jednocześnie polecono jenerał-gubernatorowi kijowskiemu i noworosyjskiemu, aby wojska, obozujące pod Międzyborzem, Odessą i Charkowem były w pogotowiu do posunięcia się ku granicy bessarabskiej.

Wezwano namiestnika kaukazkiego, W. ks. Michała, aby wziął udział w konferencjach, na których postanowiono posunąć wszystkie korpusa kaukaskie ku południowo-zachodniej granicy, a tymczasem zrewoltować turecką Gurię, której mieszkańcy są Gruzinami, i tegoż samego wyznania, co reszta ich braci pod panowaniem moskiewskiem, tj. prawosławnego. Szuwałów zaś miał wysondować w Londynie, czyby się nie udało Moskwie zasięgnąć tam nową pożyczkę. Jeszcze d. 4. czerwca mówiąc z jednym dyplomatą, wyraził się przed nim, że w ciągu tygodnia nastąpi prawdopodobnie pierwsze zbrojne zetknięcie się Serbów z Turkami, że trzy mocarstwa nie dadzą uznanie nowemu sułtanowi, chociażby go uznały inne mocarstwa, i że Austrja znów przychylniejsze zajmie stanowisko względem powstańców, tj. że granic strzedz będzie mniej surowo, a zatokę Klecką zamknie dla Turków.

W parę dni potem rozeszła się przez dzienniki wiadomość, że Wilhelm odroczył przyjazd swój do Ems. Był to właściwie czas, w którym najpierw nadeszła depesza od Szuwałowa, nieczyniąca najmniejszej nadziei pożyczki, a następnie ostateczna odpowiedź z Berlina. Co w tej odpowiedzi było, nie trudno się domyśleć. Prusy odstąpiły od popierania memorandum berlińskiego, bo w dalszych następstwach jego nie widzą żadnego zabezpiecznia się dla siebie od strony Francji. Jakoż tak jest istotnie. Ze wszystkiego widać, że Anglia gotową jest na wszelkie wysilenia, i że może takie przyrzeczenia poczynić Francji, a z jej pomocą wytworzyć koalicję państw zachodnich, iż pewna kompensata Francji nad Renem niczem by nie okupiła dla Prus dalszego zaangażowania się w akcji wschodniej, a tem bardziej wobec niepewnego stanowiska Austrji.

Rzeczy tak stoją, że Moskwa zdała wszystko na czas i los szczęścia; powstanie sztucznie podtrzymywać się będzie w nadziei, że może coś jeszcze z niego się wykłuje; a próba z konstytucyjnemi środkami nowego sułtana może wytworzy nową sytuację.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 10. czerwca.

(*Y*) Obecną sytuację najlepiej można porównać do morza, regularnie co kilka godzin groźnie przypływającego i znowu spokojnie odpływającego. Dziś zdaje się wszystko wróżyć nieochybną wojnę, a jutro znowu najprawdopodobniejszem jest utrzymanie pokoju i tak ciągle na przemian *ad infinitum*. Wśród chaosu zalegającego obecnie widownię polityczną w Europie, niepodobna przejrzeć, niepodobna nawet przewidzieć, co się jutro stanie, dlatego wszystkie głosy europejskiej prasy nie są w stanie nic pozytywnego donieść i tylko własne domysły, kombinacje i życzenia, przystrojone w formę wiadomości „z najlepszego źródła zaczerpnięte,“ najsprzeczniejsze i najdziwaczniejsze, mącą jeszcze bardziej ogólne położenie rzeczy. Jeżeli się jednak choć cokolwiek da powiedzieć o obecnej sytuacji, to chyba to, że nosi ona na sobie znamiona ogólnego wyczekiwania: sprzymierzone trzy mocarstwa wyczekują zbiorowo i pojedyńczo, „zwycięzki Albion“ również wyczekuje, niemniej też Francja i Włochy a nawet Serbia i Czarnogóra na takiem samem znajdują się stanowisku. Wśród chwilowej ciszy jedna Wysoka Porta zdaje się być czynną, obiecując „daleko sięgające reformy i nadanie nowych wolności“ i równocześnie usiłując zawrzeć warunkowe zawieszenie broni. Z wyjątkiem prasy angielskiej i *Nowej Pressy*, większość głosów opinii powszechnej nie przywiązuje wielkiej wagi do obiecanek tureckich, a jeszcze mniej wiemy, żeby „cesarzowi z łaski Bożej i woli — softów“ udało się o własnych siłach przeprowadzić dzieło pacyfikacji. Zdaje się jak gdyby państwa umyślnie chciały zostawić Turcji niejaki czas do robienia eksperymentów, które w żaden sposób pożądanego skutku osiągnąć nie mogą — ażeby potem tem skuteczniej rozpocząć nową akcję dyplomatyczną, z równą szansą pokój lub wojnę znaczyć może. Dla tych powodów sądzić trzeba, że mgła osłaniająca widownię polityczną nie tak prędko ustąpi, jak niektóre wiedeńskie organa na pewne wrożą.

Mniemany „projekt podziału Turcji“ wypracowany przez Ignatiewa, a podany „jako autentyczny“ przez *Nową Pressę*, sprawił tu ogólnie wielkie wrażenie, chociaż dużo znajduje się takich, którzy powątpiewają w autentyczność tego „dokumentu.“

Namiestnik hr. Alf. Potocki w przejeździe do Karlsbadu niezatrzymywał się dłużej we Wiedniu, z powrotem ma on jednak zabawić tu przez cały tydzień, w celu porozumienia się z ministerstwem o wyznaczenie ostatecznego terminu rozwiązania sejmu galicyjskiego i rozpisania nowych wyborów.

Dowiadujemy się, że jeneralny dyrektor Nördling udał się dzisiaj do Pesztu w sprawie fuzji kolei Preszowsko-Tarnowskiej z koleją Łupkowską, ażeby się w ważniejszych rzeczach porozumieć z rządem madjarskim.

Do „banku narodowego“ wniesiono prośbę, ażeby ten instytut uchwalił dawanie zaliczek na akcje kolei Łupkowsko-Przemyskiej. Na wczorajszem dyrekcyjnem posiedzeniu banku, obradowano nad tą prośbą bardzo szczegółowo, jednak ostatecznie zapadła odmowna odpowiedź.

Demokratyczne sfery stolicy austrjackiej są w wysokim stopniu zaalarmowane rozwiązaniem przez rząd „Towarzystwa demokratycznego,“ którego patronem był dr. Schrank. Znanych „pięciu demokratów“ wiedeńskich, usiłuje z tego powodu rozpocząć antiministerjalną agitację pomiędzy ludnością, które zapewne na publicznych zgromadzeniach już wkrótce pocznie okazywać swe niezadowolenie z wielu czynności obecnego ministerstwa. Chociaż w ogóle do demokratów niemożna mieć dużo zaufania, jednak wśród sprzyjających okoliczności mógłby „ten zwrot“ zachwiać stanowisko gabinetu, który właściwie nigdzie nieposiada miru, prócz u tych centralistycznych softów, których organem jest czcigodny Weltblatt *Neue fr. Presse*.

Paryż d. 7. czerwca.

Poczytuję sobie za obowiązek podzielić się z czytelnikami *Gazety* niektóremi spostrzeżeniami, poczynionemi z powodu odbytej podróży z Paryża do Izby poselskiej w Wersalu. O godzinie 1. popołudniu tak zwanym pociągiem posłów, który ma ten przywilej, że się nie zatrzymuje na stacjach, szybko przebyłem rozkoszne, pełne życia i malownicze okolice Paryża. Kto nie widział tych pysznych parków, wśród których wznoszą się wspaniałe wille, tych schludnych murowanych domków rozsianych po dolinach i wzgórzach, otoczonych winnicami, drzewami i starannie a pracowicie uprawionemi i zasianemi ogrodami, ten nie może mieć pojęcia, do jakiego stopnia ogrodnictwo rozwinięte jest w okolicach Paryża. Rozkoszny ten widok znika przed okiem jadącego szybkim pociągiem, a w duszy Polaka obudza życzenia, aby i u nas ogrodnictwo i rolnictwo przynajmniej w możliwym stosunku doszło do podobnego rozwoju.

Po wyjeździe z Paryża w pół godziny pociąg zatrzymuje się w Wersalu. Podróżni z wielkim pospiechem wysiadają z wagonów, aby znaleźć miejsce w jednym z czekających przed dworcem kolei omnibusów, z których jedne wiozą do senatu a drugie Izby posłów, która się znajduje w dawnym wspaniałym pałacu Ludwika XIV. Po nowo zbudowanych z drzewa dębowego schodach, *huissier* a po naszemu woźny w czerwonej kamizelce i fraku ozdobionym złotemi galonami wprowadził mię do drzwi galerji, do której mój bilet dawał mi prawo wejścia.

Sąla posiedzeń Izby posłów przedstawia podłużny kwadrat po rogach ścięty. W około wznosi się galerja mająca trzy rzędy ławek wygodnych i obitych czerwonym aksamitem, której zewnętrzna strona brzegu jest pięknie złocona. Po nad galerją wznoszą się trybuny ozdobione marmurowemi kolumnami, przeznaczone dla ciał dyplomatycznych, senatorów, dawnych posłów i różnego rodzaju urzędów cywilnych i wojskowych. W pierwszych rzędach tak trybun jak i galerji zasiadają kobiety. Galerja i wznoszące się nad nią trybuny, były przepełnione publicznością. Ławy posłów wybite także czerwonym aksamitem. Począwszy od ławki ministrów umieszczonej najbliżej mownicy i trybuny prezesa, inne ławy w coraz rozleglejszych półkołach rozchodzą się aż do ostatniej, umieszczonej przy ścianie. Trybuna prezesa i całego biura jest najwyżej wzniesiona. Podłoga, schody wiodące do trybuny prezesa, mównicy i całego biura są pokryte dywanami, dlatego ustawiczne chodzenie posłów i woźnych nie wywołuje żadnego hałasu. Zamiast drzwi zawieszone firanki z czerwonego aksamitu. Na ścianie, pod którą stoi trybuna prezesa, wielki obraz przedstawiający przyjęcie zagranicznego poselstwa, jakkolwiek dobrego pędzla, nic tak mistrzowskiego jednak jak obraz Matejki, który ozdobi salę posiedzeń sejmu lwowskiego. Po obu stronach obrazu zawieszono dwa starożytne gobelinowe dywany. U wierzchu ogromne oszklenie daje dostateczną ilość światła na całą salę posiedzeń. Odpowiednio do długości ławek przeznaczonych do siedzenia, wznosi się przed niemi drugi rząd ławek, na których mogą się posłowie opierać i pisać wygodnie; każdy też z nich ma swoją szufladkę i klucz. Bardzo jest ciekawy przyrząd, który woźni noszą, zbierając kartki głosujących posłów, a które potem wsypują do trzech koszyczków postawionych na biurze prezesa.

Urządzenie Izby poselskiej jest w ogóle bez zbytniego przepychu, pięknie i wspaniale przeprowadzone. Pod względem przecież akustyki zostawia wiele do życzenia, to też ile razy mowca zabiera głos, posłowie wstają ze swoich miejsc i gromadzą się obok mownicy. Szmer rozmów zmusza często prezesa do użycia dzwonka zalecającego ciszę. Zwykle ławy posłów są puste, bo po większej części stojąc gromadzą się u stóp mownicy, słuchają, dając oznaki swego zadowolnienia lub niechęci.

Przy wejściu prezesa daje się słyszeć odgłos bębnów. Pan Jules Grevy, marszałek Izby jest już zupełnie siwy, łysy; resztę włosów i faworyty nosi krótko ostrzyżone. Na fotelu siedzi poważnie, prawie nieruchomy; od czasu tylko do czasu daje znak dzwonkiem, aby się uciszono. Gdy zawiadamia Izbę o złożonym raporcie lub jakiemkolwiek żądaniu, powstaje. Jest on w Zgromadzeniu bardzo szanowany i kieruje obradami z wielkim taktem. Przekonania jego są szczerze republikańskie.

Przedmiotem rozpraw, którym przysłuchiwałem się, było sprawdzanie wyborów. Najciekawsze spory miały miejsce z powodu wyboru pana de Lucinge, kuzyna i stronnika hr. Chambord, który bez pozwolenia rządu francuzkiego służył w wojsku austrjackiem pomiędzy 1853 i 56 rokiem. Bardzo wymownie bronił go p. Laurier, silne jednak wystąpienie p. Le Pomellee przeciw spowodowało, że większość oświadczyła się za unieważnieniem. Mnie się zdaje, że wystąpienie we własnej obronie p. de Lucinge najwięcej mu zaszkodziło, bo z wyjątkiem stenografów piszących u stóp mownicy, wątpię aby kto słyszał i zrozumiał jego obronę, trwającą cały kwandrans. Nie okazałby najmniejszych zdolności mowcy niezbędnych w każdem ciele obradującem, zwłaszcza francuskiem. Unieważnienie więc jego wyboru nie przyniesie wielkiej szkody stronnictwu monarchicznemu, do którego należy.

Po ukończeniu rozpraw nad sprawodzaniem wyborów ukazał się na mownicy mały człowieczek z szyją krótką, długiemi włosami, wielką brodą i garbem na plecach. Był to pan Naquet, znany mi jeszcze z obrad dawnego Zgromadzenia narodowego. Wszyscy go z ciekawością słuchali, zwłaszcza też minister spraw zagranicznych książę Decazes. P. Naquet biegając z jednego końca mownicy na drugi, głosem dźwięcznym płynnie mówił, chociaż się często powtarzał. Pytał ministra spraw zagranicznych, jakie ma znaczenie komisarz rządu francuzkiego w Egipcie. Obowiązkiem jego było czuwać nad sprawami finansowemi Egiptu, które tak mocno obchodzą naród francuzki, z powodu znacznych sum jakie obywatele francuzcy włożyli w różne przedsiębiorstwa egipskie. Duc Decazes nie miał żadnej trudności w odpowiedzi, przypomniał bowiem panu Naquet, że ów komisarz nie jest urzędnikiem francuzkim. Jest on nominowanym przez [illegible]fa i dlatego rząd francuzki nie może go [illegible]gnąć do odpowiedzialności za jego zachowanie się. Minister spraw zagranicznych korzystając z wydarzonej sposobności dodał, że Francja czyni wszelkie możliwe starania, ażeby utrzymać powszechny pokój i niedopuścić wojny na Wschodzie. To oświadczenie wywołało żywe oklaski.

Kto jest p. Naquet? Z powołania jest to znakomity i biegły chemik. W polityce pomimo swego realnego zajęcia jest marzycielem i dlatego w żaden sposób nie chce i nie może się pogodzić z obecnem położeniem. Można by go nazwać ultramontanem stronnictwa republikańskiego, zawsze bowiem jest niezadowolony, i niegłosował nawet za konstytucją 25. lutego roku zeszłego. Usiłował pokonać wpływ Gambetty jako tego, który przeszedł na stronę umiarkowanych, z tego powodu został wygwizdany na zebraniu ludowem w Bordeaux i o mało nie upadł przy wyborach; ocaliło go to, że miał za przeciwnika bonapartystę. Niema żadnego prawie stronnictwa w Izbie, wszystko też robi na własną rękę, jak u was dawniej Leszek Borkowski. Przynosi on jednak nie małą szkodę rządowi. Nie mogąc wystąpić przeciw konstytucji, która nie jest po jego myśli, wyszukuje zawsze drażliwe sprawy, które rząd w kłopot wprowadzają. Najczęściej atoli jego wystąpienia nie bywają uzasadnione, i dla tego każdy minister zaczepiony pokonywa go wykazaniem nieznajomości przedmiotu. W innych czasach, w których myśl republikańska nie była powszechną i prawie obowiązującą, p. Naquet mógłby się stać tem, czem był Rochefort dla cesarstwa, a Blanqui dla rzeczypospolitej w 1849 roku. Przy obecnem atoli usposobieniu umysłów p. Naquet może i słusznie nawet oskarżać rząd o złe obchodzenie się z zesłanymi do Kaledonii; może spowodować spadek papierów Credit foncier obwiniając ten zakład o przekroczenie swych ustaw; może ustawicznie dopominać się o rozwody na pociechę źle skojarzonych małżeństw, jak to uczynił i wczoraj, ale nie będzie nigdy w możności wytworzyć w około siebie groźne dla rządu stronnictwo, lub wiele znaczące w kraju.

Zatrzymałem się cokolwiek nad tą osobistością, aby pokazać, że naród francuzki, a przynajmniej jego większość postanowiła rozważnie i roztropnie pracować nad rozwojem swobód krwawo i mozolnie nabytych.

Wiele jest jest jeszcze przeszkód jakie stanęły na drodze republice do pokonania; do najtrudniejszych należy powstrzymanie zbytecznych żądań i domagań się stronnictwa ultramontańskiego, które pragnie wszędzie i we wszystkiem panować i przewodzić. Przeszło od tygodnia toczy się już walka w Izbie posłów o dawanie stopni naukowych. Dziwna rzecz, pierwszy głos w obronie ultramontanów zabrał najzaciętszy bonapartysta Paul Granier de Cassagnac. Swojem wystąpieniem potwierdził to, co wam donosiłem w ostatnim liście o kojarzeniu się tych dwóch stronnictw. *L'Univers* też zapominając o dawnych niechęciach do cesarstwa, podniósł w najżarliwszy sposób znaczenie i doniosłość tej mowy, gdy tym czasem *l'Union* dziennik legitymistowski nie śmiejąc wystąpić przeciw, zachował głębokie o niej milczenie, podniósł tylko znaczenie mowy hr. Castellanea, swego politycznego współwyznawcy. Zachowanie się takie głównych przywódców obu stronnictw jasno pokazuje, że cesarstwo najwięcej odpowiada życzeniom tych ultramontanów, których duszą jest p. Veuillot.

Wszystkie mowy obrońców uniwersytetów katolickich kręciły się w około zarzutów, czynionych wyższym zakładom naukowym i profesorom rządowym. Minister oświecenia, p. Waddington, w odpowiedzi swej wzniósł się wyżej w umiarkowaniu nad wszelkie oczekiwania. Po wykazaniu, że rząd nie występuje ani przeciw religii, ani wolności nauczania, podniósł tylko prawo i obowiązek państwa czuwania nad ukształceniem tych, którzy mają sprawować publiczne obowiązki. Następnie odparłszy zarzuty czynione uniwersytetom rządowym, powiedział: „Zarzucacie uniwersytetom to, że odpowiadają potrzebom czasu, że nie należą do żadnego stronnictwa, do żadnej religii, ależ one kochają, szanują i wierzą w to wszystko, w co wierzy, co szanuje, i co kocha cała Francja. Nie godzi się ich osłabiać, bo one jak armia są obrazem Francji i uosobieniem jedności francuskiej.“ Słowa ministra powitały żwawe oklaski większości. Przemówienie hr. de Mun jako odpowiedź ministrowi podobne było raczej do kazania w kościele, jak do mowy politycznej, i dlatego Jules Ferry, który ostatni przed zamknięciem ogólnych rozpraw przemawiał, nie uważał za stosowne odpowiadać panu de Mun, rzucił tylko pogląd na dawne prawo, „na wygórowane żądania ultramontanów, i na niebezpieczeństwa, mogące wyniknąć z tego, gdyby uniwersytety katolickie przyjmowały udział w dawaniu stopni naukowych. Pisma polityczne zwróciły przy tem uwagę, że w Ameryce zupełna wolność dawania stopni naukowych wydała jak najzgubniejsze skutki, a w Rzymie samym łatwe wydawanie stopni doktorów teologii namnożyło tylu nieuków zarozumiałych, że obecnie zaczyna krążyć we Francji przysłowie: „Głupi jak rzymski doktor teologii.“ Biada republice, piszą, która nie czuwa nad wyższymi zakładami naukowymi. Upadek w Polsce oświaty po złotej epoce zygmuntowskiej literatury, jest niestety także dowodem, że jezuitom i zakonom nie można powierzać kierunku publicznego wychowania.

Dzisiaj ma się sprawa dawania dyplomów naukowych ostatecznie zakończyć według myśli większości.

W końcu wam donoszę, że na 25. czerwca przygotowują w Wersalu wielki obchód rocznicy jenerała Hoche, tam urodzonego.

Petersburg 3. czerwca.

Zapewne wiecie o gwałtach, popełnionych w Mohilewskiej gubernii przy zabraniu kościoła w Białyniczach, w którym był obraz cudowny Matki Bożej, słynny na Białorusi, do którego pielgrzymi katoliccy z całej Białorusi licznie zawsze przybywali. Z powodu oporu, jaki lud i duchowieństwo stawiało wspomnionemu zaborowi kościoła i obrazu, minister Timaszew rozkazał metropolicie katolickiemu ks. Fijałkowskiemu napisać okólnik tłumaczący zabór i gwałt popełniony. Ks. Fijałkowski, jakkolwiek człowiek uczciwy, lecz słabego charakteru, nie umiał się oprzeć woli ministra i żądany przez niego cyrkularz [illegible]isał, który wam w oryginale moskiewskim [illegible]n, jako dokument nieobojętny w [illegible]dowania religii katolickiej [illegible]i on w tłumaczeniu [illegible]

[illegible] cesarzo[illegible] poprzednika zach[illegible] katolickiem i praw[illegible] z powodu cudownego obraz[illegible]ej Panny w kościele białynickim. [illegible]ędu na to: 1) że istnieją wskazówki, jak[illegible]eczony cudowny obraz znajdował się pierwotn[illegible] orszańskim prawosławnym kuteińskim klasz[illegible]ze; 2) że pomiędzy miejscową prawosławną [illegible]ludnością zakorzeniło się przekonanie o tem, że [illegible]raz należał poprzednio do prawosławnego k[illegible]cioła; 3) że obraz ten jest w takiem samem [illegible]anowaniu u ludności rzymsko-katolickiej jak [illegible]awosławnej; 4) że pierwsza, to jest rzymsko-k[illegible]icka ludność w tej miejscowości, jak i w [illegible]ałej mohilewskiej gubernii, stanowi, rzec moż[illegible] nieznaczącą mniejszość w stosunku do ge[illegible]ści prawosławnej tej gubernii; 5) że przyte[illegible] u dotychczasowego użycia języka polsk[illegible]tkowem nabożeństwie i w kazania[illegible]ch rzymsko-katolickich, napływająca [illegible] ilości dla modłów przed cudownym o[illegible]dność moskiewska (moskiewskiej ludno[illegible]ma, jest tylko ruska — prz. r.) ule[illegible] wpływowi polskiej mowy, która je[illegible] i niepokrewną (a cóż się s[illegible]m pokrewieństwem Moskw[illegible] że ta okoliczność m[illegible]ągę rządu wo[illegible]

[illegible] wad[illegible]moskiewskiego języka do [illegible] nabożeństwa i kazań w rzymsko-kato[illegible]ściołach, który się objawił pomiędzy in[illegible] mohylewskiej gubernii w sprawie Radom[illegible] kościoła, ale nawet w przygotowaniu osób, [illegible] się poświęciły kapłańskiemu zawodowi w r[illegible]sko-katolickim kościele, co do zamiany języka polskiego na moskiewski w kościele *), i wreszcie 7) że kościół w Białyniczach był pierwotnie przeznaczony dla klasztoru karmelitów, który w 1832 r. został zniesiony; — z tych to powodów Jego ces. Mość raczył najwyżej rozkazać: zaniechać rzymsko-katolickiego nabożeństwa w oznaczonym kościele, oddać takowy ze znajdującym się w nim rzeczonym obrazem do zawiadywania prawosławnego, skasować Białyniecką rzymsko-katolicką parafię, a parafian porozdzielać pomiędzy inne parafie, stosownie do dogodności.

P. jenerał-adjutant Timaszew, zawiadamia-

*) Metropolita nie mógł się zgodzić na wykład homiletyki w języku moskiewskim, i dla tego seminarjum niema wykładów tej nauki — przyp. kor.

— Będę o niej marzył jak o dalekim ideale, będę ją pieścił w mojej wyobraźni.

— I mniemasz że ci to wystarczy; nie; mylisz się, będziesz ciągle cierpiał.

— Ha! trudno! jeżeli już być inaczej nie może. Późno już było, czas było wreszcie pomyśleć o odpoczynku. Posłaliśmy więc sobie prawdziwie literackie posłanie z książek i odzienia, a wkrótce potem, potężniejszy od cierpienia Morfeusz skleił nam powieki.

II.

Na ulicy De l'école de Médecine istnieje restauracja, a raczej tak zwana kremerja Reverta, czyli rodzaj małej gospody, gdzie można dostać i kawy i herbaty i mleka i objadów, i gdzie parę susów wydawszy, można cały wieczór przepędzić. Zbierała się tam licznie Polonia aż do wojny francuzko-pruskiej. Szczególniej w zimowe długie wieczory przesiadywało tam wielu naszych po całodziennej pracy, czas trawiąc na rozmowie. Można tam było zabawić do dwunastej godziny w nocy, mając przed sobą filiżankę „petit noir“, kawy z cukrem, która kosztuje dziesięć centymów czyli dwa su!

Prawie naprzeciwko tej kremerji znajduje się Passage du Commerce, słynne miejsce ze swych hoteli, w których po roku 1863 tylu emigrantów przemieszkiwało, że je nazywano polskiemi. Obok wznosi się dom, w którym Charlotta Corday zabiła Marata. Ulica de l'école de Medecine, zwała się wtedy ulicą des Cordeliers.

U Rewerta spotykano z różnych stron rodaków. Bywali tam Warszawiacy, Podlasiacy, Ukraińcy. Litwini z powstania 1863 roku i z dawniejszych emigracyj. Bywał tam z koszykiem na ręku i Orzechowski, żyd, znany przez wszystkich, a przezwany tak z powodu orzechów, które w koszyku nosił i sprzedawał. Stał zwykle w kącie przy drzwiach z koszem na ręku. Był to człowiek cichy, zawsze milczący i łagodny.

Zapytałem go raz:

— A cóż Orzechowski, byłeś w powstaniu?

— Byłem panie i zginąłem, odrzekł.

Gdyśmy weszli ze Stanisławem do Rewerta, zastaliśmy tam już wielu kolegów. Jedni gawędzili, inni grali w szachy, inni czytali gazety. Zbliżyliśmy się do stołu, przy którym ujrzeliśmy Mieczysława. Mieczysław przedstawił mnie nieznajomym. Po pierwszem przedstawieniu byliśmy, jak się to dzieje na emigracji, już jako dawni znajomi.

Rozmowa toczyła się to o ostatniem powstaniu, to o stanie polityki europejskiej. Czyniono różne polityczne kombinacje i wyciągano z nich nadzieje dla sprawy polskiej. Zdawało się nam, że państwa zachodnie po cichu przygotowywały się przeciw Moskwie, coraz groźniejszej. Byli tacy, co z wiosną spodziewali się zawsze wojny i wielkich wypadków! Czarne punkta na horyzoncie, w ich oczcach mocno się uwydatniały, wszyscy zaś pragnęli, żeby zamieniły się one na wielkie chmury wojenne. Każdy więc pragnął wojny, bo z wojną spodziewał się, że w jakim legionie powróci do ojczyzny. Pokój i panująca wówczas w Europie apatja, były dla nas jak powietrze duszne. Dusiliśmy się w pokoju i pragnęliśmy burzy, wojny, bo w niej była nadzieja. Przechodziły wiosny, wzburzone niekiedy, najczęściej spokojne, a wypadki nic dobrego dla Polski nie przynosiły. Ciągle zawodzeni, ciągle jednak spodziewaliśmy się, a po każdej politycznej pogawędce serce biło silniej, otucha przybywała do duszy!

Te pogadanki wiązały nas serdecznym, bratnim łańcuchem ze sobą i dawały nam siły konieczne do przejścia po ciernistej drodze wygnania.

Lubiałem bardzo owe wymiany myśli nieszczęśliwych rozbitków, którzy niemi łagodzili ostre ciosy losu. Gdy niema szczęścia, dobrze, że jest jego marzenie. W jaskrawych też barwach kołysała się przed nami nadzieja. Cóżby się z nami było stało, gdyby ta pocieszycielka w troskach zdala się od nas trzymała.

Ktoś powiedział trafnie, że człowiek bez nadziei podobny jest do okrętu bez masztu. Jakąż drogą poszliby rozbitki, gdyby nadzieje ulotniły się i opanował ich dusze czarny pessymizm, i za nim idące zwątpienie, oraz utrata wiary? Jedni szukaliby zapomnienia cierpień w użyciu, w rozpuście, inni w egoizmie, i w wyparciu się Polski, a zlaniu zupełnem z narodami, wśród których żyli. Nadzieja i wiara zachowała nas dla Polski, nie rzucajmy więc marzenia i ułudy — są i one potrzebne i na coś przydatne. One ras ratowały od upadku ducha i zdemoralizowania. Jakżeż nie było marzyć, na tej suchej przykrej drodze wygnania marzyć o rodzinie, o swoich, o Polsce, o tym uroczym zakątku ziemi w którym błysła nam pierwsza zorza.

W marzeniach tych Polska nam wypiękniała, miłość do niej stała się czystszą i gorętszą— i w końcu tak silną, iż stanowiła ona główną cechę każdego wygnańca. W miłości do ojczyzny obejmowaliśmy miłość wszystkich rodaków, każdego też co z kraju przybył pomiędzy nas, witaliśmy jak brata. Tej miłości do rodaków niezdołała nawet ostudzić obojętność kraju na dzieci jego rozprószone i owe traktowanie ich jakby obce. Dochodziły nas z Galicji wieści o niebraterskiem a nawet nieprzyjaźnem przyjmowaniu tych, co korzystając z swobód konstytucyjnych, jakich używa ta część Polski, pospieszyli tam, ażeby pracą w kraju stać się użytecznymi, — bolały nas srodze te wieści, a jednak nie ochłodziły naszych uczuć dla rodaków w kraju i nie zmniejszyły tęsknoty ani chęci powrotu. Taka to jest moc prawdziwej miłości.

U Rewerta poznałem większą część emigracji polskiej przebywającej w Paryżu. Każdy opowiadał swoje przygody codzienne, biedy i przeszkody jakie napotykał, ażeby utrzymać nędznie swoje życie. Iluż to z pomiędzy nas umarło z powodu niedostatecznego pokarmu i z tęsknoty. Anemia była chorobą emigracyjną, równie jak suchoty. Nie jeden z głodu, gdy już stracił nadzieję przezwyciężenia twardego losu, skończył na samobójstwie. Wielu dostało obłąkania. Połowa rzec można emigracji zmarła przedwcześnie z przyczyn, jakie tkwiły w jej położeniu. Ci, co przebyli wszystkie biedy, zahartowali się niepospolicie. Młodzież rzuciła się do nauki i w samym Paryżu przeszło tysiąc mrąc nieraz ogłódu i znosząc różne niedostatki, skończyło wyższe specjalne szkoły. Żadna też emigracja nie wydała tylu specjalistów, co ta z r. 1863. Nigdy też śmiało to rzec można, Polska ich tylu niemiała, ilu ma ich dzisiaj, dzięki zapałowi do nauki, jaki ożywiał tę młodą, opuszczoną emigrację. Była też tu często mowa o usiłowaniach zorganizowania całej emigracji. (C. d. n.)

jąc mię obecnie o takowym najwyższym rozkazie, prosi, po skomunikowania się z miejscowym gubernatorem, zrobić należyte rozporządzenie w obrębie duchownym co do przydzielenia parafian skasowanego kościoła w Białyniczach do innych parafij i odpowiedniego zarządzenia co do potrzeb ich duchownych.

Zaproponowawszy już obecnie konsystorzowi ułożyć projekt podziału parafian, zawiadamiam was **) o tem i proponuję bezzwłocznie zarządzić przyjęcie i przewięzienie* na pewien czas całego kościelnego majątku, tak rzeczowego, jak i pieniężnego ***), zgodnie z inwentarzami, z Białynickiego do Mohilewskiego kościoła.

Mohilewski arcybiskup,
metropolita *A. Fijałkowski.*"

Walne zgromadzenie Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Posiedzenie zagajono 10. bm. o godzinie 10tej przed południem w sali nowowybudowanego gmachu przez stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazdy". Przewodniczącym został wybrany p. Józef Pajączkowski. Wszystkich delegatów i uczestników zgromadziło się około 40 osób. Jako delegaci wylegitymowali się panowie: Sypniewski Franciszek (Biała), Czarnik Jakób (Bóbrka), Michałowski Filemon (Busk), Lech Władysław i Augustyn Andrzej (obaj z Cieszyna), Kukiel Adolf (Dąbrowa), Pflancer Franciszek (Drohobycz), Kerber Rudolf (Gliniany), Biechoński Wojciech (Gorlice), Świszewski Władysław (Gródek), Szybalski Piotr (Kołomyja), dr. Zgórski Alfred (lwowskie Towarzystwo zaliczkowe), Pajączkowski Józef (Towarzystwo zaliczkowe dla przemysłu rolniczego), dr. Zbyszewski (Towarzystwo przemysłowe), Przybysławski (lwowskie Towarzystwo kolejników), Aleksandrowicz (lwowskie Tow. handlu skór), Mańkowski (drukarnia związkowa), Tadeusz Romanowicz (lwowskie Tow. spożywcze), Strzelecki Albin (Mościska), Kronberger Adolf (Rohatyn), Füller (Rozdół), Zbrożek Piotr (Rudki), ks. Przodzikowski (Szczerzec), Lang Jan (Towarzystwo zaliczkowe w Samborze), Zacharjasiewicz Ignacy (Towarzystwo spżywcze w Samborze), Urban Józef (bank zaliczkowy w Stanisławowie), Śliwiński Władysław (Toporów), Wereszczyński Jan (Tłumacz), hr. Miączyński (Tyśmienica), Sznajder Józef (Złoczów), Ritterschild Mieczysław (Przemyśl).

P. patron Maly w sprawozdaniu swojem podniósł konieczność utworzenia biura i ustanowienia posady płatnego sekretarza, nadto ściślejsze uorganizowanie czynności patronatu. Z tego powodu postanowiono wybrać komisję organizacyjną. Do sprawdzenia zaś rachunków Związku wybrano komisję rewizyjną.

P. Lech Władysław w swojem imieniu i w imieniu kolegi przybyłego z Cieszyna interpeluje patrona w sprawie podania, nadesłanego przez Towarzystwo zaliczkowe w Cieszynie, o wyjednanie u rządu prawa rozciągnięcia czynności Związku na Szląsk. P. patron odpowiada na to, iż wysłał w tym względzie podanie do rządu i uzyskał od ministra Ziemiałkowskiego obietnicę, że ten udzieli w tej sprawie swego gorliwego poparcia.

Rezygnację dr. Karola Malego z urzędu Patrona Związku przekazano komisji organizacyjnej.

Na południowem posiedzeniu, które rozpoczęło się o godzinie 5ej, przyszła na porządek dzienny bardzo ważna sprawa, zakładania instytucyj zastawniczyczych, którą to sprawę poruszył bank zaliczkowy w Stanisławowie.

P. Urban motywuje gwałtowną potrzebę zakładania instytucyj zastawniczych, ponieważ ich przeznaczeniem udzielać pomocy tym, którzy najwięcej jej potrzebują. Powołał się przytem na przykład banku zaliczkowego w Stanisławowie, ażeby wykazać, iż tworzenie podobnych instytucyj jest możliwem i obfitującem w skutki dobroczynne.

P. Gross Piotr również bardzo gorąco popiera myśl tworzenia instytucyj zastawniczych. Ponieważ jednak ta sprawa przedstawia wielkie trudności, przeto radzi wybrać osobną komisję, któraby się zajęła dokładnie zbadaniem tej sprawy.

P. Merunowicz podaje wiadomość o instytucjach zastawniczych we Lwowie i o trudnościach, z jakiemi one walczyć musiały. We Lwowie kasa zaliczkowa otworzyła dział zastawniczy, i został otworzony nadto osobny dom zastawowy. Rząd wymaga, ażeby przed rozpoczęciem swych czynności zastawowe instytucje złożyły około 20 tysięcy zł. jako kapitał gwarancyjny.

P. Romanowicz przemawia za tem, ażeby nie odwlekając, walne zgromadzenie orzekło w zasadzie potrzebę zakładania instytucyj zastawowych; a następnie poleciło Wydziałowi wybranie komisji dla ułożenia wzorowego regulaminu rzeczonych instytucyj.

Pp. Zgórski i Ritterschild poparli wniosek p. Grossa, przyczem p. Ritterschild podniósł bardzo dobrą myśl, że najwłaściwszem i najłatwiejszem byłoby, ażeby zarządy miejskie zajęły się tworzeniem banków zastawniczych.

Ks. Prawdzikowski popiera gorącą ostatnią myśl.

P. Füller radzi, ażeby miasta prowincjonalne przystępowały do domu zastawowego we Lwowie.

Przy głosowaniu uchwalono, ażeby Wydział wybrał komisję dla ułożenia wzorowego regulaminu instytucyj zastawniczych. (C. d. n.)

*) Stosuje się do dziekana mohilewskiego, Denisowicza.

**) Gubernator zabrał sześć koron, w tej liczbie i złotą, ofiarowaną przez papieża Benedykta XIV.

Z Izby sądowej.

(*Adwokat chłopski do „lisiw i do pasowysk.*)

(Dokończenie.)

Rozprawa trwała 4 dni. W sobotę rano postawił trybunał pp. sędziom przysięgłym odnośnie do podniesionych przez oskarzenie czterech faktów oszustwa, cztery pytania.

Zastępca prokuratorji p. Hołyński przechodząc szczegółowo fakt po fakcie dowodził, że Spatzier istotnie we wszystkich czterech wypadkach dopuścił się zbrodni oszustwa przez to, iż podstępnem działaniem gminy, Dalnicz, Wola Żółtaniecka, Batiatycz Dobrotwora, a względnie pojedyńczych włościan tych gmin wprowadził w błąd i wyrządził im znaczną szkodę, bo w każdym z ostatnich trzech wypadków wyżej 300 zł. wynoszą. Działał on w złym zamiarze, gdyż wiedział o tem, że sprawy serwitutowe tych gmin były już ostatecznie załatwione, a choćby nawet byłoby się dało coś jeszcze dla gmin wyrobić, to nie mógł on tego uczynić dla braku fachowego wykształcenia. Obrońca Spatziera p. dr. Pomianowski wymową nadzwyczaj sympatyczną dokładał starania, by złagodzić los swojego klienta. Obraz jaki obecna rozprawa przed nami roztoczyło, jest w istocie bardzo smutny. Z jednej strony widzimy biednego chłopka, którego pojęcia o własności nie są pewne, nadto obałamuconego przez człowieka, który sam niema potrzebnego wykształcenia i o doniosłości swoich czynów dokładnego rachunku zdać sobie nie jest w stanie. Jest to wprawdzie rak, który przy żywem ciele toczy naszą społeczność, jednak jeszcze z tego powodu uprzedzeniem i niechęcią przeciw oskarżonemu sędzia przysięgły kierować się nie powinien. Jeżeli jaki stan cierpi na tem, to niezawodnie najbardziej ten, do którego mam zaszczyt należeć, mimo to spełniam mój obowiązek i stawać będę w obronie obwinionego. Jestem przekonany, że pp. przysięgli zechcą wszelkie osobiste niechęci i uprzedzenia odłożyć na bok i przystąpią do swego orzeczenia tak jak na to złożyli przysięgę, to jest po sumiennem zbadaniu wszystkich okoliczności, które także i za oskarżonym przemawiają.

Najprzód co do gminy Dalnicz, to obwiniony w żaden sposób karany być nie może według ustawy karnej.

Osobne przepisy wyraźnie normują kogo jako pokątnego pisarza uważać należy, so to tak zwane „Privat-Agentuen" nie autoryzowane (rozporządzenie ministerjalne z dnia 29. sierpnia 2867). Cała czynność Spatziera co do Dalnicz, ogranicza się na pokątne pisarstwo i karane być winno wedle ustaw cywilnych: Sądy cywilne do odpowiedzialności go w tym względzie nie pociągały, więc i panowie karać go nie możecie za zbrodnię oszustwa. Zastępował on gminę Dalnicz w sporze prowizorjalnym za przeprowadzenie wszystkich procesów uzyskał 20 zł. za to wynagrodzenie gmina nie byłaby dostała zastępcę prawnego. Jeżeli wynik tych procesów nie dopisał jego zabiegom, nie jego w tem wina. Koniec nie może świadczyć o zręczności nawet najzdolniejszego adwokata.

Co do innych gmin, to sprawa wychodzi istotnie z zakresu pokątnego pisarstwa, a wkracza w granicę ustaw karnych — jednak i tu nie wszystkie kwoty pobrane przez Spatziera od tych gmin dadzą się subsumować pod kodeks karny. Najprzód co do Woli Żółtanieckiej, zechciejcie zważyć jakim sposobem tam się Spatzier znalazł. Oto włościanie gminy Herawca mając interes prawny, rozglądali się za adwokatem a gdzie go szukali? — Poszli do szynku koło żydowskiej bożnicy i tam się za adwokatem rozbijali — znaleźli tam drugiego chłopa i ten im wskazał drogę do Spatziera, i w ten sposób poszło dalej. Nie przedstawiał on się im jako adwokat, lecz owszem powiedział Olexie, gdy go tenże pytał, czy jest za dekretem, odpowiedział: „Jesteś byk — niejeden czasem bez dekretu lepiej ci sprawę załatwi, jak ten który ma patent na adwokata" — nie podszywał się zatem pod fałszywe pozory. Podjął się sprawy, bo sądził, że ją przeprowadzi — ażeby go o zły zamiar posądzić, trzebaby pierwej udowodnić, że interes do przeprowadzenia w ogóle był nie możebny — Spatzier działał zatem w najlepszej wierze. Pobrane od gmin rozmaite kwoty są usprawiedliwione, wyjąwszy tych, które pobrał na sprowadzenie komisji wiedeńskiej. Spatzier był czynny, robił wyciągi z aktów katastralnych, pisał podania, tracił czas, jeździł do Wiednia, wszystkiego tego byłby nie robił, gdyby z góry miał zły zamiar oszukać. I co do pieniędzy pobranych na komisję wiedeńską, jakkolwiek to kwestja najdrażliwsza, da się przytoczyć, że Spatzier tłumaczy się, iż miał list z Wiednia, w którym mu donoszą, że komisja taka ma być wysłaną, jeżeli listu tego nie przedłożył, to tylko dla tego, że od dłuższego czasu jest uwięzionym.

Sędziowie przysięgli uwzględnili poniekąd wywody p. obrońcy, bo w niektórych pytaniach co do pojedyńczych kwot poczynili zastrzeżenia. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał Józefa Spatziera na półtora roku ciężkiego więzienia obostrzonego postem i na zwrot kosztów tak postępowania karnego, jakoteż pokrzywdzonym przez niego gminom i członkom gminy. Ta ostatnia suma wynosi razem 1184 zł. 43 c. Jako łagodzące okoliczności przyjął sąd nienaganne życie obwinionego przed dokonaniem tych zbrodni, przypadających na rok 1872 i 1873; następnie, że włościanie sami go odszukali — on się im nienarzucał; nareszcie, iż już przeszło rok w więzieniu pozostaje.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— W sobotę tj. dnia 11. b. m. odbyło się w kasynie mieszczańskiem roczne walne zgromadzenie. Sprawozdanie Wydziału mówi o przeprowadzeniu dwóch ważnych spraw, które już można uważać za spełnione. Pierwszą jest zlanie się resursy mieszczańskiej z kasynem, które dnia 8. maja zeszłego roku nastąpiło. — Drugą sprawą jest szybko postępująca budowa własnego gmachu. Plan nowego gmachu wypracował p. Zygmunt Wierzbicki. Budowy podjął się na własny rachunek p. Karol Bratkowski, zawarłszy umowę, że weźmie za techniczny nadzór 5 % od wydanej sumy. Wydział zobowiązał się wypłacić do listopada p. Bratkowskiemu 2000 zł. Suma ta ma powstać z subskrypcji na akje. Dotąd subskrybowano 939 akcyj, na które wpłynęło 14000 zł. Braknie jeszcze 6000 zł. Wielu członków subskrybowało akcje, ale ich nie spłaciło. Co do tych członków uchwalono, ażeby wezwać ich do uiszczenia się z zobowiązania i pod groźbą w razie przeciwnym wystawienia ich nazwisk na tablicy.

— Niedziela była dniem wycieczek i festynow. Jedną wycieczkę urządziła „Harmonia" do Starego Sioła koleją żelazną. Przeszło 300 osób wzięło udział ze Lwowa, a drugie tyle przybyło z okolicy. W zbudowanej na prędce arenie teatralnej odegrali tam amatorowie z Towarzystwa „Skały" Anczyca komedję ze śpiewami: Łobzowianie wcale dobrze, nawet spiewy szły dobrze, osobliwie choralne. Prestodigitator Gondemraho przed przedstawieniem produkował się swemi sztukami z sfery magii i eskamoterstwa. Jest to Lwowianin z przybranem nazwiskiem. Chociaż w jasny dzień, i wśród widzów, zdziwił jednak wszystkich swą nadzwyczajną zręcznością. Śmiało może się i na większej scenie, przed stołeczną ludnością popisywać. Pogoda sprzyjała tej wycieczce stale.

Do pobliskiego Krzywczyckiego lasku wycieczkę pieszą i dorozkami urządziła: „Gwiazda." Przeszło 1500 osób wzięło w niej udział. Teatr letni u Grunda, w pół drogi między Winnikami, nie powiódł się w tę niedzielę. Za mało było publiczności, ażeby rozpoczynać przedstawienie.

Nieliczna była publiczność na festynie w ogrodzie miejskim na fundusz Stowarzyszenia rzemieślników dla wdów i sierót. Za to wiele publiczności zebrało się na Wysokim Zamku i w Kisielce.

— Dziś o godzinie 6. po południu w sali nr. 4 na Wszechnicy (I. piętro) odbędzie się posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika. — Na porządku dziennym: Wykład profesora Radziszewskiego: O najnowszych postępach na polu fermentacji wyskokowej. Wykład p. dr. J. Ochorowicza: O fizjologii wzroku pod względem psychologicznym.

Dr. Juljan Grabowski, sekr. Tow.

— We środę odegraną będzie w teatrze letnim tymczasowym po raz pierwszy bardzo wesoła komedja z francuskiego: „Chrzciny Maciusia", a dnia 21. czerwca znakomitego francuskiego pisarza, Gondinet'a dramat: „Powstanie w Hercogowinie", do którego muzykę napisał p. Jarecki.

— Jeden z dzienników lwowskich doniósł był, że pani Modrzejewska porzuca scenę na zawsze. Nie dowierzaliśmy temu doniesieniu, przekonujemy się jednak z listu warszawskiego od osoby bardzo dobrze poinformowanej, że istotnie pani Modrzejewska usuwa się z sceny na zawsze. Lwów więc będzie ją widział i żegnał w jej ostatnich trzech występach scenicznych. Pani M. wybrała sobie umyślnie Lwów za swe ostatnie występy, pamiętna serdecznego przyjęcia i uznania, jakiego tu zawsze doznawała.

— Wystawa Tow. sztuk pięknych w ostatnich dniach wzbogaconą została nowemi obrazami naszych malarzy. Wyliczymy je wsystkie. Portret Włodzimierzowej hr. Dzieduszyckiej pęzla Henryka Rodakowskiego, jest ozdobą wystawy, — jest to dzieło mistrzowskie; Wilhelm Leopolski wystawił trzy obrazy: Żydzi w bóżnicy, obrazek prześliczny, małe arcydzieło, — i dwa portrety: pana Frieda, dyrektora banku włościańskiego i pani Friedowej. Oba te portrety utrzymane są w tonie Rembrandtowskim. Cynk Florjan z Krakowa nadesłał piękny obraz przedstawiający Długosza, nauczającego synów królewskich. Henryk Grabiński oprócz trzech widoków kredką robionych, przysłał na wystawę dwa olejne, wdzięczne krajobrazy: Dzień pochmurny i widok cerkiewki w Kruszelnicy, w Stryjskiem. C. Werner nadesłał widok grobowca na ulicy w Weronie. Nieznany nam artysta przysłał kopię Madonny pod krzyżem z obrazu Delarochea. Jana Chełmińskiego wystawiono ładny obrazek p. t. „Panicze w wieku zeszłym." Witold Pruszkowski przysłał obraz Chrystusa; Geppert Józefa portret Rembrandta, kopję; Tyniecki akwarelę, widok o zachodzie słońca; nieznany artysta dwa olejne obrazki przedstawiające ptactwo. Po ś. p. Leonie Kaplińskim wystawiono cztery szkice, przedstawiające typy z Wschodu, to jest dwa typy Turków, trzeci Bośniaka, czwarty Czarnogórca. O portrecie p. Rużyckiego de Rosenwertha pęzla Stanisława Heymanna, już pisaliśmy. Dział rzeźbiarski wzbogacony został: grupą z białego marmuru przedstawiającą amorka całującego Wenerę, dłuta Tadeusza Barącza, — tegoż rzeźbiarza medalionem rodziców F. Tepy i medalionem J. Supińskiego odlanym w gipsie, roboty Tadeusza Błotnickiego. Oprócz dawniej wymienionych, świeżo zakupione zostały na wystawie następujące obrazy: Rozjazd na kwatery pęzla A. Kowalskiego, jeden z najlepszych obrazów na wystawie kupił dr. Józef Weigel; Luzak, śliczna akwarela Juljusza Kossaka, zakupioną została przez p. Kornela Krzeczunowicza; Mały psotnik, ładnie malowany obraz Löflera, zakupiony został także przez p. Kornela Krzeczunowicza; pan Seweryn Skrzyński zakupił trzy obrazy: Tynieckiego, widok po zachodzie słońca, akwarelę; Friedländera Fryderyka obrazek olejny przedstawiający starą gospodynię i panny Kamili Friedländer „martwą naturę."

— Na pismo zbiorowe *Rapperswyl* pod redak- J. I. Kraszewskiego złożyli prenumeratę za pośrednictwem księgarni A. Dygasińskiego w Krakowie: pani Adela Małuja 3 zł. 50 ct.; p. Mikołaj Biernacki z Baczowa 3 zł. 50 ct. Dla chcących prenumerować to pismo w Krakowie donosimy, iż prenumeratę i nadal składać mogą w księgarni A. Dygasińskiego.

— Teatr. Onegdajsze przedstawienie nie ściągnęło wprawdzie wielkiej liczby widzów do teatru, ale za to pod względem artystycznym powiodło się w zupełności. Dwie wesołe sztuki, dawno znane u nas komedje „Za pozwoleniem łaskawa Pani" grana prawdziwie koncertowo, i po pierwszy raz przedstawiona zabawna farsa „Medor pójdź tu", głośny śmiech budziły w amfiteatrze. „Divertissement" baletnicze również nie wiele pozostawiało do życzenia. Nowy solista p. Kosiński tańczy z gracją, i ochotą. Szczególnie podobał się nam jego Matlot, któremu ruchem umiał on nadać dużo wyrazu i który zakończył lekkim i zręcznym pirouettem. Rodzimy nasz balet pozyskał w nim nową bardzo wdzięczną podporę.

— Wiadomości policyjne. Sprawców kradzieży dokonanej zeszłego tygodnia w klasztorze Sióstr Miłosierdzia, wykryła policja w osobie Macieja Dyszkanta, parobka, i Fedka Zacharka, 14-letniego pastucha, służących tego klasztoru. Malec ten przyznał się, że z namowy parobka przelazł przez kratę w oknie do kancelarji klasztornej i rozbiwszy tam podanym mu hakiem żelaznym biurko, wszystkie skradzione pieniądze i rzeczy wydał przez okno parobkowi, który je następnie gdzieś w ogrodzie klasztornym lub na Wysokim Zamku miał zakopać. Mimo tych wyznań pastuszka, parobek wyparł się udziału w tej kradzieży; pieniędzy zaś nie odszukano. Obu odstawiono do c. k. sądu krajowego. — D. 9. t. m przed południem w kamienicy pod l. 3, przy ulicy Kurkowej, zgłosił się młody mężczyzna do p. M. wdowy po starszym inżynierze i zażądał wydania zegaru stołowego do naprawy, oświadczając, że przychodzi od zegarmistrza p. Weigla, któremu naprawę zegaru polecił brat pani M., właśnie w tej chwili w domu nieobecny. Pani M. nie podejrzywając oszustwa, wydała zegar w wartości 30 zł., który istotnie naprawy potrzebował. Za powrotem jej brata, kapitana S., rzecz się wykryła. Oszust ten wzrostu słuszego, jasnowłosy, z faworytami, ubrany był w czarny surdut. — Straż policyjna odebrała d. 8. t. m. Marcinowi Morawcowi łyżkę i widelec z chińskiego srebra, a Samuelowi Szapirze płótnianką i dwie chustki, pochodzące z niewiadomej kradzieży. — Złożono w policji przednie koła od wozu, nie kute, znalezione zeszłej nocy na placu nowej tandety. — Aresztowano d. t. m. niejakiego Henryka Markiewicza, który według doniesienia grabarza, całemi dniami błąkał się po cmentarzu Łyczakowskim i tam jak się zdaje nocował. Z dalszego dochodzenia pokazało się, że aresztowany pozbawionym jest wszelkich środków do życia.

— (*S. K.*) **Tarnów**, 11. czerwca. Od samego początku przybycia do Tarnowa p. starosty Szczepańskiego słyszeć się ciągle dają skargi na jego nietaktowne postępowanie, licujące bardzo źle ze stanowiskiem na jakiem go rząd postawił, a nawet i wasza gazeta dosyć wybitnie w kierunku tym występowała, wczorajszy zaś dzień przekonał nas, że p. starosta rzeczywiście mógłby nabrać innego taktu, bo z teraźniejszym w Tarnowie daleko nie doprowadzi.

Wczoraj rano odbywała w Tarnowie posiedzenie komisja katastralna pod przewodnictwem p. starosty, złożona z obywateli pp. Męcińskiego, Rychtera, Chrząstowskiego, Zawadzkiego, Pieniążka i Habichta, tudzież dwóch c. k. komisarzy starostwa i komisarza katastralnego p. Zapały. Po zamknięciu posiedzenia zabrał głos jeden z członków komisji p. E. Rychter w następujących słowach: „Pozwolicie panowie, że zabiorę głos w sprawie, która wprawdzie nie należy do spraw katastru, ale posłuży jako przestroga dla was, by się któremu nie przytrafiło to, co mnie spotkało. Przytoczę fakt graniczący z obrazą, który mię dnia 6. b. m. w biurze p. starosty spotkał. Byłem w interesie mej siostry p. Z. u p. starosty a załatwiwszy sprawę, dziękując i żegnając zarazem podałem p. staroście rękę, której tenże nie przyjął, ręce swe cofnął i kilka kroków w tył się odemnie odsunął. Zapytuję p. starosty, czy przez podanie mi ręki sądził uchybić sobie, czy też odwrotnie!? sądzę bowiem, że szlachcic polski z dziada pradziada panu ces. król. staroście ręką swą uczciwą ujmy przynieść nie może." (P. R. pochodzi ze starej polskiej rodziny i pieczętuje się herbem Pelikan.)

Na takie dictum, które wywołało na współobywatelach widoczne oburzenie, odparł p. starosta, że w kancelarji nie jest obowiązany ręki nikomu podawać, „a zresztą przepraszam, bo nieuważałem". „Przepraszam, odrzekł p. R., uważałeś pan i uważałeś bardzo dobrze, proszę panowie, przyjąć to do swej wiadomości." Nie chcąc tutaj wcale komentować postępowania tego p. starosty, bo ono się najlepiej samo ocenia, a kto zna p. starostę, ten przecie temu nawet dziwić się nie może, gdyż znane jest powszechnie wielkie o sobie rozumienie i nietakt p. starosty.

Przy tej sposobności muszę się podzielić z wami jeszcze jedną ważną wiadomością. Znany całej publice wichrzyciel tarnowski już dziś stawia jako kandydatów na krzesła poselskie p. starostę Szczepańskiego z miasta Tarnowa, zaś c. k. komisarza powiatowego Rogóyskiego z wyborów włościańskich. Jakkolwiek Tarnów i okolica nie dopuszczą z pewnością przeprowadzenie tego zamiaru, to jest to fakt rzucający jaskrawe światło na owego wichrzyciela i jego szajkę i zwracam nań z naciskiem uwagę komitetu centralnego dla zachodniej Galicji. Żartobliwi, a zresztą może i na serio, bo jegomość ów na wszystko zdobyć się potrafi, wywodzą z powyższych kandydatów dalszą konsekwencję, że postawi on zapewne także z większych posiadłości kandydatów albo trzech c. k. urzędników powiatowych, albo Miesesa, Singera i Bienenstocka swych osobistych przyjaciół.

Sądzę, że wybór taki byłby bardzo odpowiedni dla owego protektora, kraj cały może wybrałby wszystkich 74 starostów i o ile wystarczy c. k. komisarzy powiatowych, uznając ważność i konieczną ich potrzebę w sejmie, a za to rząd i dzienniki centralistyczne umiałyby przecie ocenić dobre chęci kraju „posłusznego."

Są tu jednak i tacy, stanowiący większość przy wyborach, co dziwią się mocno tym kandydaturom rządowym, na dziś jednak wstrzymuję się od opisania ich i ich poprzedników *curiculum vitae*, sądząc iż będzie dość na czas przed samym wyborem wyświecić ich patrjotyczne intencje.

—. **Z pod Żydaczowa.** Powiadają i piszą gazety, że świat idzie naprzód, że oświata się szerzy, ale w miasteczku Żydaczowie, nie wiedzieć dla czego wszystko zostaje przy starem, może dla tego, że miasteczko Żydaczów od świata cywilizowanego jest rzekami odcięte. W Stambule zrzucono sułtana, ale w Żydaczowie — nie daj Boże pozbyć się burmistrza Mokrzyckiego. Miasto Żydaczów ma 7000 zł. rocznego dochodu, pożyczyła reprezentacja 4000 zł., a 2000 zł. dał Wydział krajowy na szkołę, ale szkoły jak nie było tak niema, może bociany — chociaż opowiadają uczeni, że są to ptaki dobre i przyjacielskie, ale u nas są one zanadto żarłocznemi, bo gdzieś te pieniądze pożerają i oświatę połykają, a obfite pasze żydaczowskie koszerne zające zjadają, bo kasa miejska z tego powodu nie ma funduszu na szkołę.

Musimy teraz wydać proces bocianom i zającom koszernym, bo może chociaż potraw, z pasz obfitych uratujemy, a może na moją reklamę bociany się nareszcie rozgniewają i materjał na szkołę zniesą. — Niechcąc nikomu osobiście ubliżać, więc czynię reklamę do Towarzystwa ochrony zwierząt, może się jaki prezes zlituje i nakaże bocianom, aby miasteczku Żydaczów, celem postawienia szkoły i podniesienia oświaty się przyczyniły.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów. Sprawozdanie targowe z dnia 9. czerwca 1876 r.: Pszenicy 71·20 kilogramów 7 zł. 58 c.; żyta 70·— kilogrm. 6 zł. 14 c.; jęczmienia 60·— kilogrm. 5 zł. 21 c.; owsa 40·— kilogramów 4 zł. 48 c.; hreczki 50·— kilogrm. 6 zł. 19 c.; prosa —·— kilogrm. — zł. — c.; grochu —·— kilogrm. — zł. — c.; soczewicy —·— kilogramów — zł. — c.; kukurudzy —·— kilogramów — zł. — c.; fasoli 75·— kilogrm. 8 zł. 77 c.; ziemniaków 80·— kilogrm. 3 zł. 69 c.; siana 100 kilo 3 zł. 71 c.; słomy 100 kilo 2 zł. 61 c.; metr kub. drzewa twardego 4 zł. 13 c.; miękkiego 3 zł. 23.

Ostatnie wiadomości.

Namiestnik hr. Potocki przybywszy do Wiednia d. b. m., zanocował tylko i udał się do Karlsbadu, i ma według *Fremdbl.* dopiero z powrotem z Karlsbadu zabawić ośm dni we Wiedniu.

Wiadomość o wyrznięciu popów szyzmatyckich przez ludność na prawosławie niby nawróconą, którą nam podał nasz korespondent warszawski, a która ztąd prywatnie doszła i do *Dziennika Polskiego*, sprawdza się według listów, jakie nadeszły do kilku księży ruskich w Galicji. Między zamordowanymi ma być także kilku zdrajców wiary z Galicji.

Ze Stambułu donoszą: Odpowiedź serbska na zapytanie wielkiego wezyra, co znaczą uzbrojenia, podnosi pokojowe zamiary Serbii, i zapewnia, że Serbia nic nie przedsięweźmie, coby godziło na całość państwa tureckiego. Oprócz tej odpowiedzi wysłano z Belgradu specjalnego posła do Konstantynopola, aby tam dał wszelkie wyjaśnienia, potrzebne do utrwalenia dobrych stosunków między Serbią a Turcją.

Z Rzymu donoszą: D. 11. b. m. podpisano w Paryżu dodatkową ugodę do konwencji bazylejskiej. Ugoda została podpisaną przez Correntiego i Rothschilda i zawiera warunki odkupna północnowłoskich kolei.

Le Nord (organ moskiewski) ogłasza artykuł, w którym przedstawia rozmaite fazy kwestji wschodniej i rozbiera główne punkta memorjału, uchwalonego w Berlinie. Artykuł ten kończy się następującą uwagą: „To czego żądać należy od Disraelego i Derbyego, jest, aby jasno powiedzieli czego chcą? Jeżeli chcą pokoju w Europie, to powszechne porozumienie się gabinetów najlepszym jest środkiem do jego zapewnienia; jeżeli chcą rozbicia Europy na dwa obozy, co równa się powszechnej wojnie i eksterminacyjnej walce w Turcji, to niechaj to wyznają otwarcie. Kontynent europejski zastosuje się do tego, a naród angielski wyda wyrok na obu tych polityków."

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń dnia 12. czerwca. Minister skarbu wspólnego, br. Holzgethan zmarł dzisiaj nagle, jak mówią lekarze, z powodu cierpienia płuc. Na dzisiaj był właśnie powołany do cesarza.

W tymczasowym teatrze letnim
w arenie przy ulicy Jagielońskiej naprzeciw ogrodu Jezuickiego.
We wtorek d. 13. czerwca 1876.
O godz. 8. wieczór.
Lukrecja Borgia
Wielka opera w 3 aktach Donizettego.
Kapelmistrz p. Szirer.
Początek o godz. 8. wieczór.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

WIEDEŃ 12. czerwca 1876.
godzina 10. minut 55 przed południem.

Akcje kred.	138.70.	Anglo-austr.	68.20
Unionsbank	58.25.	Vereinsbank.	—.—
Kolei Kar. Lud.	194.—.	Kolej połud.	81.25
Franko-austr.	—.—.	Losy tureckie.	—.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	9.63
Rubel papierowy	—.—.	Usposob. stałe.	

WIEDEŃ 12. czerwca 1876.
godzina 2. minut 20. po południu.

Akcje fran.-aust.	14.—.	Węgier. kred.	120.50
Anglo-austr.	68.30.	Unionsbank	59.—
Kolej Kar. Lud.	194·—.	Nordbahn.	182.50
Kolej połudn.	82.—.	Kolej Alföld.	103.—
Kolej Elżbiety	144.—.	Kolej Lw.-czer.	120. –
Węg. Nordostb.	99.50.	Rudolfsbahn	107. –
Wiener-Bauges.	16.—.	Węg. Ostban.	32.—
Galic. indemniz.	86. – .	Losy z r. 1864	130.—
Franco-H. Bank	33.50.	Verkehrsbahn	84.25
Losy tureckie	19.75.	Baubank-Act.	10.—
Kolej państw.	266.50.	Bankverein	59.50
Wied. Bauver.	10.—.	Losy węgier.	70. –

Marki niemieckie ct. 59 20/100.
Akcje kredytowe —.—.
Usposobienie: stałe.

Berlin, 10. czerwca. Russ. Banknoten 266.60. Credit. Act. 230.60. Lombarden 135.—. Galizier 81.25 Stantsbahn 443.—. Rumänier 18.30. Oesterr.-Banknoten 167.85. Usposobienie —.

Nadesłane.

Dr. Medycyny KARCZ
od kilkunastu lat **specjalista i autor „Poradnika w słabościach wenerycznych** z przydatkiem o **Samogwałcie"** leczy gruntownie wszelkie słabości weneryczne i skórne, tudzież zgubne skutki samogwałtu: pollucje i impoteucję. „Poradnik" (drugie wydanie) kosztuje 1 zł. 20 ct. — Ordynuje codzień od godz. 8—10 i od godz. 2—4 we Lwowie, ul. Wałowa l. 8. Udziela także rady lekarskiej listownie i wysyła lekarstwa.

Lwów, z Izby handlowej dnia 12. czerwca.	płacą zł.	żąda. w. a.
I. Akcje za sztukę. (bez kupona bieżącego.)		
Kolej gal. Karola Ludwika	192 —	194
„ Lwow.-Czern.-Jassy	119 —	121 —
Banku hip. gal. po 200 zł.	227 —	230
Banku kred. gal. po 200 zł.	218 —	22[illegible] —
II. Listy zast. za 100 zł. (bez kupona bieżącego.)		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a	86 —	86 90
„ „ „ 4 pr. w. a	78 75	79 75
„ „ „ 5 pr. okres.	86 —	86 90
Banku hip. gal. 6 pr.	87 80	88 70
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr. w. a.	94 —	95 —
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6 pr losowanie w 15 lat	90 40	91 40
Tow. kred. miej. 6 pr. w. a.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł		
Indemnizacyjne galic.	85 90	86 75
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr	90 50	92 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
„ „ Stanisławowa	17 —	19 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 60	5 70
Dukat cesarski	5 67	5 78
Napoleondor	9 62	9 72
Rol imperjal rosyjski	9 72	9 92
Rubel rosyjski srebrny	1 60	1 70
Rubel rosyjski papierowy	1 57¼	1 59¼
Pruskie bilety kasowe 100 Marek niemieckich	59 25	60 25
Srebro	102 —	104 —
Kupony w srebrze	101 50	103 50

Wiedeń, d. 10. czerwca

	płacą zł.	żąda. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 zł.)		
Kont. austr. w bankn. 5 pr.	65 25	65 35
„ „ w sreb. 5 „	68 75	68 85
1839 całe losy (m. k.)	242 —	244 —
1839 ½ losu	240 —	242 —
1854 po 250 zł. 4 pr.	106 —	106 75
1860 „ 500 zł. w. a. 5 „	108 75	109 25
1860 „ 100 „ „ „	117 50	118 —
1864 „ 100 „ „ „	128 —	128 50
Listy zast. dom. po 120 5 „	139 25	140 75
Oblig. indem. (100 zł.)		
Galicyjskie	86 —	86 50
Bukowińskie	84 25	84 75
Inne publiczne pożyc.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 proc.	97 50	[illegible] —
Węg. poż. prem. po 100 zł.	69 25	69 50
Turecka poż. kol. po 400 fr.	19 75	20 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	67 —	67 25
Bodencred. ain. 200 zł.	— —	— —
Zakł. kr. dla han. i przem.	135 60	135 70
Zakł. kr. węg. 200 zł.	118 25	118 75
Tow. esk. n. aust. po 500 zł.	635 —	645
Franco-austr. po 100 zł.	— —	— —
Franco-węgier. po 200 zł.	13 50	14 —
Gal. bank. hip. po

NAKŁADEM
Księgarni F. H. Richtera we Lwowie
opuścił druk
W. POLA
DZIEŁ zupełnych
tom IV.
(zawiera: Północny Wschód Europy
Obrazy z życia i natury.
Cena tomu 3 zł.
Dzieł W. Pola będzie tomów 10 i wyszło do tej pory 5 tomów.
2800 1—2

POMIESZKANIE

przy ulicy Kleparskiej l. 14, na drugiem piętrze, obejmujące obszerny salon, trzy pokoje z przedpokojem, kuchnią i przynależytościami, jest od 1. września **do wynajęcia.** 2799 1—3
Bliższej wiadomości udziela odźwierny.

Fabryka sukna

JO księcia
Romana Sanguszki
w Stawnicie
podaje do powszechnej wiadomości że
skład swoich wyrobów
mianowicie: 2714 5—6
kołder, pledów, sukna zwykłego, sukna barkowego, szaraczku i kortów
znajduje się u Wgo
Henryka Schwarza
w Krakowie.
Ceny stałe fabryczne.

Dr. Schwaiger
30.8 za pomocą swego 15—30
ekstraktu z roślin
(*Vegetabilien-Ekstrakt*)
leczy w czterech tygodniach gruntownie pod gwarancją nawet przedawnione skutki onanizmu, osłabienie męzkości, upławy itd., jako też wszystkie inne choroby płciowe, tak u mężczyzn, jak kobiet i to w najkrótszym czasie. Za 2 zł. otrzymać można flakon wraz z informacją za przysłaniem gotówki lub za pobraniem pocztowem wprost od **Dr. Schwaiger**
Wien, VII Schottenfeldgasse 60

Asystent farmacji

życzący sobie roku bież. uczęszczać na kursa farmaceutyczne, obejmie posadę **sustentanta**, z zaczęciem roku szkolnego w którejkolwiek aptece we LWOWIE lub KRAKOWIE. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: **Aleksander Lewkiewicz aptekarz w Horodence.** 2795 1—3

Kamienica
w Krakowie
dwupiętrowa, przy głównym Rynku położona, jest z wolnej ręki do sprzedania, lub na wieś do zamiany. Bliższa wiadomość Wna **Stefania Skalska w Sanoku.** 2713 2—3

Kołki dla szewców

całkiem białe, spiczaste, równe, po najniższej cenie, otrzymać można we fabryce takich kołków i kopyt.
Abeles et Co.
2057 27—30 *Praag 1187 II.*

MAGAZYN
HENRYKA MÜLLERA
róg ulicy Halickiej l. 6,
poleca
swój główny Skład.
Ognie sztuczne salonowe szt po 1, 2, 3, 6, 8, 10, 12, 15, 18 do 50 c.
Na Majówki i na festyny przyjmuje zamówienia **na ognie ogrodowe** po cenach najniższych. Łaskawe zlecenia z prowincji załatwiam jak najdokładniej. 2849 1—6

Młody EKONOM

z trzechletnią praktyką, który już jako kawalerzysta odbył służbę wojskową, szuka posady jako **asystent gospodarczy.**
O łaskawe oferty upraszam się pod znakiem *H. 21212 Haasenstein et Vogler* Anoncen Expedition we WROCŁAWIU. 2145 3—4

Ceny staników po 8, 10, 12, 15 do 16 zł. a. w.
Centure po 6, 8, 10 do 12 zł.
Przy zamówieniach listowych uprasza się o przysłanie miary w czterech tasiemkach papierowych: 1. wskazać ma objętość piersi i grzbietu podrąpionami wzięta, 2 objętości talii, 3ta objętości bioder, 4ta długości od miejsca pod ramionami do kibici. Miarę można także po [illegible] 2169 11—[illegible]

PRAWDZIWA WODA
wynalazku
pana Lessueur w Paryżu
EAU ALLEMANDE.
Na spędzenie piegów i liszai, zapobiega zmarszczkom, bieli płeć, w Paryżu u p. Gastellier, 47 rue de la Chaussée d'Antin, we Lwowie w aptece p. Mikolasch i w magazynie p. Strzyżowskiego.
2003 11—26

Maszynista
egzaminowany
kawaler, posiadający świadectwa z różnych fabryk, poszukuje umieszczenia przy gorzelni, młynie parowym do kierowania lokomobilę itp., także uzdolniony do pomocy przy gospodarstwie. Bliższą wiadomość udzieli **Ajencja J. Podińskiego** we Lwowie, Rynek l. 24, I. piętro. 2801 1—1

Upoważnione od wys. c. k. rządu
Biuro stręczeń
J. Mołodeckiego,
przy ul. Hetmańskiej l. 4 obok cukierni pp. Grossa & Strossa i plac Marjacki l. 8 we LWOWIE.
Ma do zarekomendowania zdolnych: rządców, ekonomów, leśniczych, pisarzy etc. etc. z najpiękniejszemi rekomendacjami.
Pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr, kamienic i nabyciu dzierżaw, za bardzo mały procent. 2794 1—5
Dostarcza wszelką służbę męską i żeńską tak na prowincje jak i we Lwowie.
Ma do polecenia zdolne gwernantki, guwernerów, bony francuzki, polki i niemki.

DOBRA do sprzedania
w różnych cenach i posesje do wypuszczenia ma
LILIEN
ajent kupna i sprzedaży dóbr Nr. 13¾ w domu Goldberga koło hotelu angielskiego ulica Karola Ludwika.
2788 2—4

W jednem z najpiękniejszych miast na granicy austro-niemieckiej jest z powodu stosunków familijnych do sprzedania od 12 lat najlepszego powodzenia używająca, bardzo korzystna **praktyka dentysty**, wraz z **częścią realności i oficyną chirurgiczną.** Cena 6.000 zł. z których znaczna część pozostać może. Bliższej wiadomości udzieli W. Schmidt, dentysta we Wiedniu Landstrasse, Hauptstrasse Nr. 17., róg ulicy Seidlgasse. 1—1

REALNOSC
w Trembowli, składająca się z domu mieszkalnego w stylu szwajcarskim, z oficyn, stajen, wozowni; z ogrodem owocowym, jest z wolnej ręki do **sprzedania.** Bliższe szczegóły udzieli właścicielka ustnie lub na listy frankowane pod adresem: **K. z G. Str...** w Trembowli.
2746 3—3

Najdawniejszy
Handel Płócien
i
bielizny stołowej
Fryder. Schubutha i Syna
we Lwowie, Rynek l. 45.
poleca
po bardzo tanich cenach:

4/4	30 lok.	płót górsk.	od zł. 8½	do 1	½
4/4	30 „	„ rumb.	„ „ 10	„	25
4/4	38 „	„ Cress	„ „ 13	„	30
4/4	30 „	płót. rumb.	„ „ 16	„	45
8/4	50 „	„ weba holen.	„ „ 18	„	150
8/4	54 „	„ szwajc.	„ „ 24	„	125
8/4	50 „	„ irlandz.	„ „ 28	„	90
	1 tuzin ręczników		„ „ 4.60	„	20
	1 „	chustek do nosa	2.40	„	20
	19 lok. w. płót. na prześcieradła bez szwu		złr. 16	„	40
	1 garnitur stołowej bielizny na 6 osób		od złr. 5½	„	35
	1 garnitur stołowej bielizny na 12 osób		złr. 8	„	60

jakoteż na 18 i 24 osób.
Serwety i serwetki deserowe.
Pończochy i skarpetki
prawdziwe saskie
niciane i bawełniane.
Pika i Ryps biały.
Najtrwalszy materjał na
kalisony męzkie
„CALICOT",
bawełniane włoskie płótno sztuka 30 łok wied. (10 par kalisonów) zł. 8.50
Koszule męzkie
płócienne po zł. 2.80, 3.50, 4 itd.
szirtingowe najlepsze po zł. 2.70 i 2.80.
szirtingowe, z płóc. przodami po zł. 3.30 i 3.50.
szirtingowe kolor. najlep. po zł. 2.50.
„Oxfort" najlepsze po zł. 2.60.
Kalisony męzkie
płócienne po zł. 1.20, 1.55, 1.80 i 2 zł.
„Calicot" po zł. 1.40.
Koszule damskie dzienne
z płótna rumbr. po zł. 2.80
z szirtingu najlepszego po zł. 2.40
(bluzy i rękawki obszyte płóc. ząbkami.)
Firanki
trou-trou i muszlinowe
oddzielne okno po zł. 4.70, 5.40, 7, 8, 9 i wyżej.
Największy skład
Perkalów i Szirtingów
białych i kolorowych
łokieć po 16, 18, 20, 26, 30 i 33 cnt.
DESZCZOCHRONY
bawełniane po 1 zł. 80 c.
wełniane po 2 zł. 40 c.
jedwabne od 4 zł. 80 ct.
Cenniki szczegółowe rozsyła się franko. 2240 7—10

Gruntownie leczy
wszelkie słabości sifilityczne i skórne, upławy i stryktury, tudzież zgubne skutki samogwałtu szczególnie, osłabienie siły męzkości, polucje itd. Specjalista chorób wenerycznych i skórnych prak. lekarz medycyny, chirurgii i położnictwa
J. KURPIEL
mieszkający przy ulicy Sobieskiego Nr. 12. 1. piętro drzwi Nr. 14. ordynuje od 9. do 12. przed, od 2. do 5. po południu. Dla słabych z innymi spotykać się niechcących od 1. do 2. god. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. 2204 14—?

Ponieważ wszystkie dawniejsze środki używane do pielęgnowania ust i zębów, sole i kwasy w sobie zawierają, co się obecnem pojęciom hygieny dentystycznej sprzeciwia, sporządziłem odpowiednio najnowszym badaniom chemii fizjologicznej i terapii dentystycznej **wodę do ust** i **proszek do zębów** pod nazwą:
ADAMANTYNA
polecam je PT. Publiczności jako leki do pielęgnowania ust i zębów najodpowiedniejsze i doświadczeniem wypróbowane.
Cena flakonu wody do ust z przepisem użycia 1 zł.
Cena proszku do zębów z przepisem użycia 60 ct.
Główny skład u podpisanego we Lwowie ulica Dominikańska l. 3. tudzież w aptekach pp. Beisera, Krzyżanowskiego, braci Łazowskich, Mühlinga we Lwowie, Amirowicza w Stanisławowie, Maszewskiego w Przemyślu, Bohusa w Jarosławiu i Smiechowskiego w Radymnie.
Zamówienia zamiejscowe wysełam natychmiast za zaliczką pocztową.
W moim zakładzie ordynacyjnym podejmuje jak dotychczas wszelkie w zakres terapii i techniki dentystycznej wchodzące czynności jako to: plombowanie, uśmierzanie bolu, wyrób sztucznych zębów, szczęk obturatorów itd.
Zęby wyjmuje w znieczuleniu tlenkiem azotawym (Lustgas) bez bolu.
M. D. Lisowski
dentysta i specjalny lekarz chorób ust we Lwowie,
ulica Dominikańska l. 8. 2170 11—?

Przestroga
przed fałszowaniem!
Przez 26 lat wypróbowane
preparaty anaterynowe
c. k. nadwornego dentysty Dr. J. G. Popp, we Wiedniu, Bognergasse 2.
Do plombowania
dziurawych zębów
nie masz skuteczniejszego i lepszego środka nad **plombę do zębów** c. k. nadworn. dentysty **J. G. Poppa** w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2.; plombę tę każda osoba z zupełną łatwością i bez bolu może sobie włożyć w próżny ząb, takowa zaś zaraz łączy się ze szczątkami zęba, zapobiega dalszemu jego psuciu się i ból uśmierza.
ANATERYNOWA WODA do UST
Dr. J. G. POPPA
c. k. nadwornego dentysty w Wiedniu, Stadt Bognergasse Nr. 2.
we flakonach 1 zł. 40 cent
jest najznakomitszym środkiem w reumatycznych bolach zębów, zapaleniach, opuchnięciach i wrzodach na dziąsłach, rozpuszcza znajdujący się na zębach kamień winny i niedopuszcza do tworzenia się nowego; umacnia chwiejące się zęby przez wzmocnienie dziąseł; a oczyszczając zęby i dziąsła od szkodliwych materyj, nadaje ustom przyjemną świeżość i usuwa ciężki zapach z nich już po kilkutrzem użyciu.
Anaterynowa PASTA do zębów
Dr. J. G. POPPA
c. k. nadwornego dentysty we Wiedniu.
Preparat ten utrzymuje świeżość i czystość oddechu, a oprócz tego służy do nadania zębom świetnej białej barwy do paucia się takowych niedopuszcza i dziąsła wzmacnia. 2191 23—52
Cena pakietu z opakowaniem 35 ct.
Dr. J. G. POPPA
roślinny proszek do zębów
Oczyszcza zęby tak dalece, iż przy codziennem jego użyciu nietylko usuwa się zwykły tak niemiły kamień winny, ale i sama glazura zębów wzrasta pod względem białości i delikatności.
SKŁADY:
We *Lwowie*: apteka pp. Millinga, P. Mikolasza, J. Beisera, Zygm. Ruckera, Jakóba Pipesa i handl. pp. Bonif. Stillera i K. Strzyżowskiego, Kaliksta Krzyżanowskiego. W *Krakowie*: pp. Gorecki, J. Jahn, L. Feintuch, E. Stocknar apt. i N. Redyk aptek, Siedlicki apt., w *Drohobyczu*: w apt. Lud. Dobrzynieckiego, jakoteż we wszystkich aptekach, handlach perfum i galant. na prowincji w Galicji i na Bukowinie.
Przestroga!
Ponieważ bardzo często fałszywe preparata jakoby mego wyrobu, z memi nazwiskiem i memi oznakami sprzedawane bywają taniej, lub po równych cenach lecz nieterycznie najzgubniejsze skutki za sobą pociągnęły, lub zostały bez skutku, upraszam PT publiczność, aby w danym razie taki fałszywy preparat na mój koszt poczta mi przysyłano z wymienieniem sprzedającego, przeciw któremu sądownie wystąpię.
Wszystkie moje anaterynowe aparata mają tę samą formę i ozdobę, a to flaszeczka, kapsla, zatyczka zewnętrznego obwinięcia w dołączonej broszurze uwidocznione, na pudełku kitu do plombowania, proszku do zębów, słoika szklannego z pastą do zębów, tudzież opatrzone za protekcjowaną marką ochronną i w ten sposób ochronione są wszystkie moje preparata przeciw fałszowaniu zapomocą wzoru i marki ochronnej w państwie austro-węgierskiem, w Niemczech, Włoszech, Rosji, Rumunji i Holandji.
Wszystkie anaterynowe aparata dla powyższych względów wysełam także sam za zaliczeniem pocztowem.
Imienia fałszerzy podawać będę od czasu do czasu publicznej wiadomości.
Dr. **J. G. Popp.**
c. k. nadworny dentysta. Wien Bognergasse 2.

Esencja
z Salsaparyli Colbert.
Jeden z najdawniejszych i najskuteczniejszych środków roślinnych, krew czyszczących, w chorobach złego przymiotu (sylilitycznych), zanieczyszczeniu krwi i wyrzutach na ciele. 1999 21—24
Metoda użycia w polskim języku.
Dostać można w Paryżu w aptece p. Colbert w pasażu Colbert, nr. 7 et 8., w Lwowie w apt. p. K. Mikolascha.

Świeża wyśmienita 2766 2—6
BRYNDZA węgierska
pół kilo 36 ct. poleca
handel **Karola Ballabana** we Lwowie.

Ogłoszenie.

Zarząd kopalń węgla w Jaworznie zamierza na stacjach w Bochni, Tarnowie, Przemyślu, Lwowie i Tarnopolu składy węgla otworzyć, na co już wynajęte zostały odpowiednie miejsca składowe na dworcach c. k. uprzyw. galicyjskiej kolei Karola Ludwika. Mający zamiar objęcia tych filij sprzedaży, a mogący się wykazać odpowiedniemi poleceniami, tudzież złożeniem stósownej kaucji, zechcą w tym względzie udać się albo do podpisanej Dyrekcji, albo do ajenta tutejszego zarządu kopalń pana **Henryka Czernego w Krakowie.**
Jaworzno, 9. czerwca 1876 r. 2796 1—3
Dyrekcja jaworznickich kopalń węgla.
Weissleder wł. r.

Nowy skład mebli,
Materji na meble, luster, pająków, dywanów, karniszów do okien, kutasów i rozetek do firanek, wózeczków dziecinnych itp.
Utrzymujemy na składzie wszelkiego rodzaju **meble obite i nieobite, garnitury** do jadalni i sypialni **toalety, bióra, stoliki** do kart, do roboty i do czytania; wielki wybór **mebli żelaznych** tj. **łóżka, łóżeczka, kołyski, kanapy, krzesełka** i **stolliki** do ogrodu i **dobór mebli z drzewa giętego.**
Mając prawie dwudziestoletnią praktykę w handlu meblowym i pobierając zapasy nasze z najpierwszych źródeł produkcji, zapewnić możemy, iż nadto po nader niskich i stałych cenach sprzedajemy.
W zakres interesu naszego wchodzące zamówienia na roboty stolarskie, tapicerskie i szmuklerskie przyjmujemy i najdokładniej załatwiamy.
Na żądanie przesyłamy próbki materji i daiemy wszelkie objaśnienia względem cen, fasonu, opakowania lub transportu. Polecając skład nasz szanownym względom P. T. Publiczności, prosimy o łaskawe zamówienia i zostajemy z głębokim szacunkiem i poważaniem 2533 2—4
Rudolf Schön i Edward Scholz
LWÓW, Plac Marjacki, hotel Langa (w oficynach na prawo.)

Ważne dla dam i dzieci
zwłaszcza takich, które z urodzenia są słabowitymi i szczupłymi, których budowa ciała nie rozwinęła się należycie, lub skutkiem różnych słabości nadwerężoną została. Osoby zaś posiadające mało krwi — znajdą najpewniejszą pomoc przez używanie
Środka dającego pożywienie i działającego na piękność
(HABROSYNE),
który wzmacnia nerwy, polepsza krew i sprowadza tuszę.
Proszek ten bardzo przyjemny i smaczny składa się z najskuteczniejszych części roślin, jest popolny do proszku Racahout de l'Orient, jednak skuteczniejszy od wymienionego, bywa też używanym z najlepszem powodzeniem. Proszku tego używają w wielu szpitalach i publicznych zakładach dla dzieci, których wzrost skutkiem złego pożywienia, lub z urodzenia nie rozwinął się należycie. Proszku tego używają równie damy celem nabycia plastycznego i pięknego kształtu.
Główny skład: We Wiedniu, w aptece „zur heil. Dreifaltigkeit", Wieden, Hauptstrasse 16, we Lwowie w aptece p. Zyg. Ruckera. 2102 10—12

Pod gwarancją świeżości i prawdziwości bezpośrednio ze zdrojowisk sprowadzane
WODY MINERALNE NATURALNE
Sól morską do kąpiel
i różne wytwory źródlane
hurtownie i częściowo poleca najtaniej handel
ST. MARKIEWICZA we Lwowie rynek l. 42.
Dla dogodności miejscowej szan. Publiczności, urządziłem częściową sprzedaż WÓD MINERALNYCH, codziennie rano od 6. do 10. godz. **w Ogrodzie miejskim** (*Pojezuickim*) **w głównej werandzie** *z wszelkimi wygodami, gdzie sala w razie niepogody może służyć za schronienie i miejsce przechadzki. Spis i cenniki wód, opisy zdrojowisk i analizy wód, udzielam i rozsełam na żądanie gratis.*
2155 8—?

Waltera A. Wooda
oryginalne żniwiarki i kosiarki „Nova Scotia", aparata do szlifowania, kosiarki do koszenia trawników w ogrodach i parkach, amerykańskie grabie konne, przetrząsacze siana i machiny gospodarczo-rolnicze wszelkiego rodzaju, poleca z tutejszego składu po cenach fabrycznych. 2735 3—5
Louis Stern,
w KRAKOWIE, Rynek główny 17.
Katalogi i cenniki darmo i opłatnie.

Nieruchome i przenośne
(to przewozu)
Młocarnie sztyftowe
do ruchu zapomocą rąk i kieratu, o sile 1 do 6 koni,
wyrabiają jako specjalność
Umrath & Co.
w PRADZE,
fabryka machin rolniczych.
Cenniki z rycinami bezpłatnie.
Za każdą maszynę gwarantuje się.
2798 1—6

Dr. Fr. Lengila
Balsam brzozowy.
Już sam przez się sok roślinny, który ciecze z brzozy, gdy się drzewo wywierci, jest od najdawniejszych czasów znany jako środek przyczyniający się do piękności. Jeżeli się takowy według przepisu wynalazcy na balsam przyrządzi, tedy zyskuje na cudownej skuteczności. Jeżeli się n. p. wieczór posmaruje tymże twarz lub inną część skóry, **to się do zajutrz rana oddziela prawie nieznacznie łuski pod któremi skóra staje się mieniąco biała.**
Ten balsam wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i znaki ospowe, nadaje twarzy kolor młodociany, a skórze białości, świeżości i delikatności usuwa w najkrótszym czasie piegi, ostudy, pryszczyki, czerwoność nosa i wszystkie inne nieczystości skóry. Cena słoika z przepisem użycia 1 zł. 50 c. z przesyłką pocztową o 10 c. więcej. 2050 6—12
Składy: **we Lwowie** w apt. p. Zygm. Ruckera, pod „srebrnym orłem"

Dnia 31. maja 1876 o godz. 6. wieczór otwieramy pod własnym zarządem
HOTEL PRZEMYSKI
który został zupełnie odnowiony. Pokoje gościnne co do liczby zostały powiększone, lokalności i sala jadalna całkowicie odnowione i stosownie urządzone.
Kawiarnia zaopatrzoną została w odnowiony bilardy. Kawa, herbata etc. etc. podawane będą w najlepszej jakości.
Restauracja nasza dostarczać będzie Szanownej Publiczności doborowe potrawy i przekąski. Napoje w najlepszym gatunku jako to: Wina austrjackie, węgierskie i zagraniczne; Wódki, likiery, porter, ale angielskie piwo Krasnickie i Pilzneńskie szczególnie polecamy.
Tuszymy, iż Szanowna Publiczność zakład nasz częstemi odwiedzinami zaszczycić raczy, a naszem staraniem będzie podkładem względem wszelkim wymogom zadosyć uczynić.
Przemyśl w maju 1876. 2722 3—?
Z uszanowaniem
F. Kwaśniewski i spółka.

Fabryka przenośnych piwnic do lodu
Franciszka Bollingera, inż. mera we WIEDNIU.

poleca swe uznane powszechnie za najlepsze i medalem zaszczycone
APARATY do CHŁODZENIA
(*Kühl-Apparate*) 2083 23—30
piwa, wody, mleka, masła, surowego mięsa do chłodzenia potraw w spiżarkach domowych, do zamarzania, rezerwoary na lody, zupełne urządzenia do szynków i pipy do musowania najświeższej konstrukcji. Ilustrowane cenniki gratis.
Adres: An die Fabriks-Niederlage **Wien**, *Wieden, Heumühlgasse Nr. 2.*

L. 374/pr. ex. 1876.
KONKURS.
Przy galicyjskiej c. k. Dyrekcji lasów i domen w Bolechowie opróżnioną jest posada c. k. asystenta rachunkowego w XI. klasie rangi z płacą roczną 600 zł. i legalnym dodatkiem aktywalnym. 2767 1—3
Ubiegający się o tę posadę, mają swe podania, udowadniające wiek, odbyte nauki ogółowe, praktykę i egzamin z rachunkowości, niemniej znajomości języków krajowych i niemieckiego, wnieść w drodze przepisanej do Prezydjum c. k. Dyrekcji lasów i domen w Bolechowie do **8 lipca 1876.**
Bolechów, d. 9. czerwca 1876

C. k. uprzyw. kolej Dniestrzańska.

Zmiana rozkładu jazdy

Od dnia 15. czerwca 1876 będą pociągi mięszane na kolei Dniestrzańskiej według następującego rozkładu jazdy kursować.

Z Chyrowa do Stryja

Kilometry	Stacje		Pociąg mięszany z wag. osobow. I., II. i III. klasy Nr. 1. godz.	Nr. 1. min.	Nr. 5. godz.	Nr. 5. min.
	Chyrów	Odjazd	10	34	5	—
10.2	Felsztyn Głęboka	„	11	1	5	26
16.8	Nadyby Wojutycze	„	11	20	5	44
30.2	Sambor	„	12	13	6	32
44.9	Dublany Kranzberg	„	12	56	7	13
60.7	Dobrowlany	„	1	34	7	50
73.7	Drohobycz	„	2	29	8	49
8.60	Gaje wyżne	„	3	2	9	23
100.9	Stryj	Przyjazd	3	34	9	55

Ze Stryja do Chyrowa

Kilometry	Stacje		Pociąg mięszany z wagon. osob. I., II. i III. klasy Nr. 2. godz.	Nr. 2. min.	Nr. 6. godz.	Nr. 6. min.
	Stryj	Odjazd	10	27	4	40
14.8	Gaje wyżne	„	11	3	5	18
27.2	Drohobycz	„	11	45	6	8
40.1	Dobrowlany	„	12	17	6	42
56.0	Dublany Kranzberg	„	1	—	7	26
70.6	Sambor	„	1	59	8	20
84.0	Nadyby-Wojutycze	„	2	36	8	56
90.7	Tylsztyn Głęboka	„	2	55	9	14
100.9	Chyrów	Przyjazd	3	24	9	43

Z Drohobycza do Borysławia

			Pociąg mięszany z wag. osob. II. i III. klasy Nr. 11. kursuje co dzień z wyjątkiem soboty godz.	min.	Nr. 13. kursuje co dzień godz.	min.
	Drohobycz	Odjazd	8	10	4	5
3.0	Budka N. 2/a	„	8	20	4	15
11.6	Borysław	Przyjazd	8	47	4	42

Z Borysławia do Drohobycza

			Pociąg mięszany z wag. osob. II. i III. klasy Nr. 12 kursuje codzień z wyjątkiem soboty godz.	min.	Nr. 14 kursuje codzień z wyjątkiem piątku w którym to dniu już o godz. 4^50 z Borysławia odchodzi godz.	min.
	Borysław	Odjazd	9	40	5	55
8.6	Budka N. 2/a	„	10	9	6	24
11.6	Drohobycz	Przyjazd	10	17	6	32

Pociąg N. 1. i N. 2. łączą się w Chyrowie z pociągami pierwszej galic. węgierskiej kolei idącemi z Przemyśla i do Przemyśla; w Stryju z pociągami kolei Arcyksięcia Albrechta idącemi ze Lwowa i do Lwowa.
Pociągi N. 5. i N. 6. łączą się zaś w Chyrowie z pociągami pierwszej galic. węgierskiej kolei idącemi z Węgier i do Węgier; w Stryju z pociągami kolei Arcyksięcia Albrechta idącemi ze Stanisławowa i do Stanisławowa.
Ruch powyższych pociągów stosują się do zegaru miasta Pesztu, który idzie o 20 minut później od zegaru lwowskiego.
2783 1—3
Inspekcja ruchu.

Wobec zamierzonego podwyższenia podatku od nafty, okazuje się potrzeba naradzenia się nad krokami, jakie poczynić wypada dla ratowania naszego przemysłu; celem tym niżej podpisani mają zaszczyt **zaprosić galicyjskich producentów nafty na zebranie w Jaśle na dzień 22. czerwca b. r. o godzinie 3. po południu.**
Edward Dzwonkowski.
Karol Rogawski.
Ignacy Łukaszewski.
Władysław Fibich.
1—2

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" [illegible] Zarządzał A. Skerl